

17-8-11-

CENA EGZEMPLARZA PODWÓJNEGO:

w W. Brytanii ...	1/6
w Belgii ...	7.50 fr. b.
w Francji ...	35 fr. fr.
w Holandii ...	60 cent.
w Niemczech ...	75 Pf.
w Portugalii ...	3 esc.
w Szwajcarii ...	60 rp.
w Szwecji ...	1 Kor.
w Włoszech ...	60 lir.
w Brazylii ...	4.5 Cr.
w Australii ...	A1/9
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie ...	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 4-II SIERPNIA 1951 R. Nr. 31-32 (474-5)

W 474-5 NUMERZE:

- Granice Rozkazu — A. Tomicki
- Upaty w „Robotniku” — R. P.
- „Tierra Colorada” — W. O.
- Oficyna Poetów i Malarzy
- Postacie dawnej Warszawy — Xawery Glinka
- Wielki Szlak Półn. — W. Patek
- „Soc. Pomoc Handlowa” — Dr J. Rakowski
- Idziemy zbierać siano — Z. L. Z.
- Literatura bez zaplecza — F. Goetel
- Militaryzm amerykański — P. Zaremba
- Goniec — Al. Stpiczynski

MARIAN KUKIEL
Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności

ABDYKACJA POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Dowiadujemy się z prasy krajowej, że w dniu 21 czerwca b. r. prezes Rady Ministrów administracji warszawskiej, p. Józef Cyrankiewicz, przyjął delegację Polskiej Akademii Umiejętności z prezesem jej, prof. Kazimierzem Nitschem na czele i że delegacja ta wręczyła mu uchwałę Walnego Zgromadzenia Akademii o stosunku jej do powstającej nowej „Polskiej Akademii Nauk”. Uchwała stwierdza, że brała czynny udział w przygotowaniu powołania do życia tej „nowej, najwyższej, ogólnopolskiej instytucji naukowej”.

Narzuca się tu nawiasem uwaga. Polska Akademia Umiejętności, powstała w Krakowie 1872 roku, była od początku, choć pod austriackim zaborem, instytucją naukową z charakterem i składem ogólnopolską i w Polsce najwyższą; za taką była też uważana stale przez swoich i obcych, miała światową pozycję i poszanowanie w świecie.

Zapowiadając dzisiaj czynny udział w organizowaniu Akademii Nauk, Walne Zgromadzenie Polskiej Akademii Umiejętności w dalszym ciągu swej uchwały wyraża przekonanie, że „w związku z powołaniem Polskiej Akademii Nauk nauka polska uzyska najkorzystniejsze warunki wszechstronnego rozwoju. Rozwój ten niewątpliwie w wyższym niż dotychczas stopniu zwiąże naukę z życiem narodu i odda w pełni jej potęgę w służbę państwa ludowego”.

Znowu ciśnie się pod pióro obawa, że istotnie „rozwoj ten” zwiąże w najwyższym stopniu niedolę i niewolę nauki z niedolą i niewolą narodu i odda naukę w całość w niewolniczą służbę państwa totalistycznego, za „niedościgniętym w doskonałości wzorem Związku Radzieckiego”, do którego odsyła biedną naukę polską mentory komunistyczni „po przykład i zachęte”.

„W konsekwencji — czytamy dalej — Walne Zgromadzenie uznaje, że istnienie Polskiej Akademii Umiejętności jako odrębnej instytucji naukowo-badawczej, z powołaniem Polskiej Akademii Nauk straci rację bytu, z chwilą zaś uruchomienia działalności naukowej Polskiej Akademii Nauk, Polska Akademia Umiejętności przekazuje Polskiej Akademii Nauk całą swoją dorobek, doświadczenie, czynne placówki naukowo-badawcze oraz majątek.”

Walne Zgromadzenie P. A. U. wyraża przekonanie, że placówki i zakłady naukowe P. A. U. będą mogły nadal rozwijać swoją działalność, w szczególności zaś, że placówki naukowe czynne na terenie Krakowa, niezbędne dla normalnej pracy krakowskiego ośrodka naukowego, będą mogły nieprzerwanie kontynuować swoje prace”.

To końcowe pium desiderium zostało skreślone z tekstu drukowanego w komunistycznej „Trybunie Ludu”. Złowrożliwie to skreślenie.

Taki był akt abdykacji naszej Akademii. Ale nie na tym koniec. Sama Akademia musiała teraz publicznie go uzasadnić i proklamować. Jej prezes i sekretarz generalny wraz z Prezesami głównych towarzystw naukowych zasiadli 29 czerwca w prezydium „Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej” w auli Politechniki w Warszawie, mającego być pogrzebem tych instytucji, wypróbowanych w służbie prawdy, dostojnych, niezależnych i dumnych. Wysłuchiwali najpierw pouczeń „prezydenta” Bieruta, że sprawa „dumy i honoru nauki polskiej” jest „nieprzejednana postawa wobec siewców wojny i zniszczenia, udział w pracy twórczej i w walce o pokój w jednym szeregu z przodującą nauką radziecką”. Usłyszeli od p. Cyrankiewicza gromkie potępienie „neutralności nauk i rzekomej jej apoli-

tyczności”, jako maski za którą „w całej ohydzie odstania się ludożercze oblicze gosiocieli zmierzchu świata, chwalców bomby atomowej”. Potępienie „kosmopolityzmu” w nauce (to jest związków z myślą naukową Zachodu), nakaz „patriotyzmu” połączonego z „internacjonalizmem”, zapatrzonym w przykład „nauki radzieckiej”. Przedstawiciel zaś tej nauki, prof. Oparin, członek Akademii Nauk, ZSSR, niedwuznacznie wyjaśnił w swym przemówieniu, jaki to przykład: „My, uczeni radziecy, prowadzimy między sobą twórcze dyskusje nad poszczególnymi zagadnieniami naukowymi. Gdy jednak chodzi o zagadnienie światopoglądowe, stanowimy monolit, jesteśmy mocno przekonani, że jedynie materializm dialektyczny prowadzi naukę słuszną drogą”. Słowem, zasadnicze wskazanie: „nie rzucajmy”, bo ma być „monolit”. Jak zamrożona „kaskada tyranstwa”.

Do takiego to przyszłego „monolitu” przemawiał prezes Kazimierz Nitsch witając kongres w imieniu naszej Akademii. Określał jej „stanowisko do mającej powstać Akademii Nauk: „Przypomniał, że „choć trudna może być sama nauki definicja, to bezsporna jest rzeczą, że nauka żyć i rozwijać się może jedynie w atmosferze wolności badań i swobody ogłaszania tych badań rezultatów”. Podnosił z godnością zastąpił Akademii i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Zarzut ich „regionalizmu” odparł. Wadą jedyną, jak stwierdzał, był brak dostatecznych środków: starczyło ich zaledwie na publikację prac dokonanych, nie starczyło na planowe badania. Uznawał zatem korzyści „szeroko założonej pracy planowej i zespolowej”, ale wspierającej i uzupełniającej inicjatywę uczonych (nie zaś — dodajmy od siebie — będącej dla niej grobem). Po tej deklaracji zasad — polskiej i europejskiej, prezes Nitsch zakomunikował przytoczoną już przez nas uchwałę Akademii, dodając: „W ten sposób działalność Polskiej Akademii Umiejętności nie ulega treściwej likwidacji, ale włączając się w prace nowego typu organizacji, w tej postaci nadal służyć będzie rozwojowi nauki i narodowi”.

Podobne treści i formą oświadczenie złożył prof. Wacław Sierpiński w imieniu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

Tak obwieszczono zostały akty abdykacji obu naczelnych polskich organizacji naukowych. Czy z tą chwilą nie skończył się zarazem wszelki poważny udział ich przedstawicieli w nowej organizacji, zobaczymy gdy z powodu frazesów wyłonią się zarysy tej nowej budowy — i jej obsada.

W końcowym słowie na kongresie prof. Jan Dembowski (biolog), czołowy na nim przodownik ofensywy komunistycznej na podbój nauki, raz jeszcze wzywał do walki z „kosmopolitycznymi wpływami świata imperia listycznego” i „likwidacji pozostałości z okresu kapitalistycznego”. Profesor L. Infeld wywozili, że w Ameryce nauki się nie szanuje, że jest lekceważona i żądał od polskiej nauki bratniej współpracy „z naszymi kolegami ze Związku Radzieckiego, starszymi od nas doświadczeniem”, a także „z kolegami naszymi z bohater-skich Chin...”. Taki to był i kongres nauki.

Ale co nas bardziej w tej chwili obchodzi to los Akademii naszej: wszystkiego, co reprezentowała w ciągu lat istnienia. Gdy to światło najwyższe i najmocniejsze dogasa, jakże wyrasta rola odpowiedzialna tych członków Akademii, co znaleźli się w wolnym świecie i ogółu uczonych naszych na obczyźnie, rola skupiającego ich Polskiego Towarzystwa Naukowego, jako naczelnej ich organizacji. Sprawa jego istnienia i rozwoju staje się jednym z wielkich zadań Emigra-

NABIERANIE ODDECHU

(Wydarzenia i uwagi)

Rozmowy o zawieszenie broni w Kasesong są prowadzone w zółtym tempie. Harriman przyleciał z Teheranu do Londynu, by przedstawić brytyjskiemu rządowi wyniki rozmów z Mosadkiem i odleciał z powrotem. Staje się coraz bardziej widoczne, że amerykańska interwencja w sporze o naftę ma duże szanse powodzenia. Amerykańsko-hispańskie rozmowy zostały chwilowo wstrzymane na skutek nagłej śmierci adm. Shermana. Moskwa na razie nikogo nie „oswabadza”

WZROST SIŁY AMERYKI

Zwolnienie tempa wydarzeń pozwala na lepszą ocenę tego co się stało i dokładniejsze zorientowanie się w ogólnej sytuacji. Cofnijmy się wstecz o mniej więcej dwa lata i przypomnijmy pogląd W. Lippmana, że amerykańska polityka była wówczas nieskuteczna, gdyż nie miała pokrycia, inaczej mówiąc nie była oparta o siłę zbrojną. W tych warunkach słowa dyplomatów pozostawały tylko słowami, bo można je było lekceważyć. Tak też czynili i wrogowie i sojusznicy Stanów Zjednoczonych. Wojna na Korei obudziła Stany Zjednoczone i skłoniła je do podjęcia programu zbrojeń. Rozmiary tego programu w odsetkach dochodu narodowego nieustannie wzrastają: w II kw. 1950 roku tzw. program bezpieczeństwa pochłaniał 6% dochodu narodowego brutto, w II kw. 1951 r. — 11% w ostatnim kw. tegoż roku liczbą ta ma dojść do 15%, a w II kw. 1952 r. — do 20% ogólnego dochodu. A zaznaczyć należy, że ogólny dochód narodowy Stanów Zjedn. stale wzrasta. Przyjmując ten ostatni fakt pod uwagę możemy stwierdzić, że Stany Zjedn. wydają dziś na cele wojskowe dwa razy więcej niż rok temu, a za rok będą wydawać 2 razy więcej niż dziś.

Zważywszy olbrzymie możliwości amerykańskiej produkcji przemysłowej wykonywanie programu zbrojeniowego, chociaż dalekie jeszcze od pełnego rozmachu, zmieniło radykalnie układ sił na świecie na korzyść Stanów Zjedn. zarówno w stosunku do wrogów jak i sprzymierzeńców. Pozwala to Stanom Zjedn. coraz twar-

nie organizuje nowych plebiscytów pokoju, a tylko rozmawia z delegacją sekty kwakrów. Stany Zjednoczone wystrzelały w ciągu paru tygodni zapas swej dyplomatycznej amunicji i nie dokonały ostatnio żadnego nowego posunięcia. Na Środkowym Wschodzie po zabójstwie króla Jordani i atmosfera jest napięta, ale nie się jeszcze nie dzieje.

dziej przeciwstawiać się Rosji, z drugiej zaś strony daje możliwość coraz skuteczniej narzucać swój punkt widzenia sojusznikom. Zachwianie się brytyjskiej pozycji na Środkowym Wschodzie, napród na skutek zatargu z Persją a potem zabójstwa króla Jordani, ułatwiło Stanom Zjedn. wprowadzenie w czyn niektórych zamiarów, którym W. Brytania była niechętna, lecz na które godzi się obecnie w zamian za poparcie jej interesów na Śr. Wschodzie.

ROZSZERZANIE KOALICJI

Wzrost własnej siły militarnej oraz rosnąca produkcja sprzętu wojennego pozwalają Stanom Zjedn. powiększyć siły całej koalicji przeciwsowieckiej, wciągając do niej i uzbrajając Zachodnie Niemcy, Japonię, Turcję i Hiszpanię. Wprowadzenie tych państw do ogólnego sojuszu zmniejszy wpływy dotychczasowych jego członków, w szczególności W. Brytanii i Francji. Z punktu widzenia St. Zjedn. ta zmiana jest pożądana nie tylko ze względu na ogólny wzrost sił koalicji, ale i na ułatwienie kierowania polityką sojuszu. Francja i W. Brytania mają zbyt dużo wspólnych interesów, by nie tworzyć niekiedy wspólnego frontu. St. Zjedn. chcą mieć także innych partnerów, dostatecznie silnych, których można będzie wygrać przeciw W. Brytanii i Francji — i oczywiście, odwrotnie. Część prasy europejskiej drwi, że St. Zjedn. będą teraz miały bardzo posłusznych sprzymierzeńców. Nie wydaje się, by to było prawdą, bo Zachodnie Niemcy i Hiszpania wcale nie są partnerami łatwymi, a Japonia, po stanięciu na nogi, też niekoniecznie będzie łatwym partnerem.

Uwagi powyższe nie są zajmowaniem stanowiska, lecz spostrzeżeniami obserwatora. Gra sił wewnątrz zachodniego obozu obchodzi nas bezpośrednio tylko wtedy, gdy dotyczy roli

Niemiec, a poza tym obchodzi nas w pierwszej linii siła i zwartość koalicji jako całości, skierowanej przeciw Rosji. Rzucane przez nas od czasu do czasu krytyczne uwagi pod adresem polityki francuskiej mają swe źródło w pragnieniu, by siła Francji była większa niż jest. Dziś, gdy sprawa zbrojenia Niemiec wchodzi w stadium rozstrzygające, trudno nie wyrazić poglądu, że gdyby Francja gorliwie tworzyła własne siły zbrojne, to zbrojenie Niemiec byłoby w znacznym stopniu niepotrzebne. W obecnych warunkach zbrojenie to staje się owym „mniejszym złem wojskowym”. Polityka obrony rzekomej politycznej wartości sojuszu atlantyckiego kosztem jego wojskowej słabości jest absurdem, nie przynoszącym zaszczytu słynnej logice francuskiego myślenia. W. Brytania, wbrew wielu pozorom, daje dziś budujące widowisko, jak średnich rozmiarów państwo, osłabione wojnami, atakowane równocześnie na wielu odcinkach, broni swej pozycji mocarstwowej z uporem, zawziętością i zimną krwią, mimo że dla znacznej części społeczeństwa wynik tej walki wydaje się być obojętny. Nie tracenie ducha na skutek niepowodzeń, umiejętność dokonywania wyborów i rezygnowania z celów mniej ważnych — wszystko to jest doskonałym przykładem, iż W. Brytania nie traci z oczu zasady strategicznej, że kto chce uratować wszystko, traci wszystko. Przykład ten jest wart studiowania przez narody znajdujące się podobnie trudnej lub jeszcze trudniejszej sytuacji.

ZASKOCZENIE KREMLA

Gdy chodzi o Rosję to zdanie nasze w ostatnim przegłędzie, że Kreml jest oszołomiony tempem posunięć amerykańskich, znajduje potwierdzenie. Kreml całkiem widocznie spodziewał się, że w nagrodę za inicjatywę pokojową na Korei uzyska prawo głosu w kształtowaniu traktatu pokojowego z Japonią. Przekreślenie tych nadziei przez Stany Zjedn. jest takim samym zaskoczeniem Kremla, jakim rok temu była amerykańska interwencja na Korei. Cały arsenał wojskowych, propagandowych i dyplomatycznych środków, stosowanych przez Kreml w ciągu paru ostatnich lat został wyczerpany, nie przyniósłszy Rosji żadnych namacalnych korzyści. Były „ograniczone” wojny, organizowanie kongresów i plebiscytów pokoju oraz konfe-

(Dalszy ciąg na str. 12)

NIE POPŁACA ZDRADA ANI NAIWNOŚĆ

Prokurator wojskowy armii Rokossowskiego wystąpił z zarzutami prowadzenia akcji „dywersyjno-spiegowskiej” przeciwko czterem generałom i pięciu oficerom. Proces rozpoczął się w Warszawie i niewątpliwie należy przypuszczać, iż reżym nada mu olbrzymi rozgłos starając się wykażać iż oskarżeni byli narzędziami „imperialistycznej” polityki mocarstw zachodnich.

Wśród oskarżonych znajdują się: gen. bryg. Stanisław Tatar (Tabor), płk. St. Nowicki i płk. Marian Utnik, osoby znane ze swej zdradzieckiej działalności w okresie demobilizacji wojska polskiego na obczyźnie. Pozostali oskarżeni to (obecnie) generałowie Mossor, Herman, J. Kirchmayer, płk. Jurecki, komandor Wacek i mjr. Roman.

Szczegółowy akt oskarżenia przytacza „dowody”, iż gen. Tatar był szefem Oddz. Operac. Sztabu Gł. A. K. przybył w r. 1944 do Londynu aby już wtedy umówić się z Churchillem i Amerykanami w jaki sposób najlepiej

będzie prowadzić „akcję dywersyjną” przeciwko „Polsce ludowej”. Tatar i inni oskarżeni mieli w tym celu otrzymać duże sumy pieniężne i pozostać w łączności z brytyjskim oficerem Intelligence Service, płk. Perkinsem.

Sprawa jest o tyle ciekawa, że jak wiadomo gen. Tatar, wyznaczony w swoim czasie na Zastępcę dla Spraw Krajowych Szefa Sztabu Głównego razem ze swymi współpracownikami zatrzymał pewne sumy pieniężne, które postawił w tej czy innej formie do dyspozycji reżymu komunistycznego. Inni oskarżeni stanowili grupę tzw. górnolichych nawróconych i doczekali się początkowo zaszczytów i dużego wzięcia w wojsku dowodzonym obecnie przez Rokossowskiego.

Do sprawy tej powrócimy, gdyż zastrzeżenie ona na baczną uwagę. Wydaje się jednak, że już teraz można spokojnie powiedzieć, iż nie wystarczy stać się zdrajcą, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo w ustroju komunistycznym.

Z uwagi na urlopy pracowników

NUMER DZISIEJSZY JEST PODWÓJNY

Następny numer ukaże się z datą 18 sierpnia w zwykłej objętości.

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

Prawie równoczesne zwolnienie impetu obu armion ofensywy — Stalingradzkiego i Kaukaskiego — było dla Hitlera niespodzianką. Nie dostrzegając on, że choć front sowiecki na południu zawalił się, to jednak Rosjanie mieli niearuszone siły na północ od Donu, znaczne odwoły w głębi kraju i co najmniej 500.000 wojska na wschodnim Kaukazie (107). Toteż jeszcze w okresie, gdy ofensywa niemiecka szła jak lawina, Hitler wbrew pierwotnym planom zaczął osłabiać przeznaczone do niej siły. Przestraszony obietnicami dawany publicznie Stalinowi przez Churchill'a, skierował na zachód część jednostek zmotoryzowanych. Próżno tego ządawał że większość sił 11-ej Armii, natomiast przez Manstein nie ma już nic do roboty na południu, natomiast jest potrzebna na północy do ofensywy na Leningrad. Pomimo ostrzeżeń Szefa Sztabu Generalnego, że groźba lądowania na zachodzie jest na razie nierealna a uderzenie na Leningrad nie na czasie, Hitler postawił na swoim (108). Jednostki zmotoryzowane udały się na zachód, a 11-ta Armia na północ. Zaledwie jednak marszałek von Manstein rozpoczął tam działania, odwołano go na południe, gdzie tymczasem powstała sytuacja krytyczna.

Kryzys na południu wywołała z jednej strony zacięta obrona Stalingradu, z drugiej — upór Hitlera. Jak uprzednio przez niepotrzebne manewry przepuścił on z lekkim sercem szanse opowania miasta, tak potem, gdy było już za późno, postanowił je zdobyć, nie oglądając się na nic.

Gdyby Niemcy zdobywanie Stalingradu — który leży na prawym brzegu Wołgi — rozpoczęli od przekroczenia rzeki, usadowienia się na jej lewym brzegu i odcięcia obrońcom dopływu posiłków i zaopatrzenia, być może, dopięliby celu. Zamiast tego, uciekli się oni do frontalnych ataków na miasto, uważając widocznie, że ze względu na szerokość dochodzącą w tym miejscu do 4 km, Wołga jest zbyt poważną przeszkodą, by ryzykować forsowanie jej.

Tak więc począwszy od 15 września Stalingrad stał się terenem niezwykle żąrzących walk ulicznych. 20-go Armia dotarła jakoby do Wołgi w środku miasta, które w ten sposób przecięła na dwoje. Gdy jednak w jakiś czas potem Rosjanie wyparli ich częściowo stamtąd, a dalsze szturmy stawały się co raz bardziej kosztowne, Niemcy musieli zrezygnować ze zdobywania miasta w walce wręcz. W rezultacie, mniej więcej od 8 października Stalingrad stał się z kolei przedmiotem bombardowania artyleryjskiego i lotniczego. Hitler nakazał zburzyć miasto do reszty, chyba tylko dlatego, aby dać upust swej zemście za opór jakiego nie mogli przelamać.

Rola Stalingradu nie skończyła się na tym. W miarę jak szturm na miasto załamywały się jeden po drugim, Hitler zaczął przesuwac tu główny wysiłek ofensywy. Doprowadził w końcu do tego, że pod Stalingradem znalazło się więcej sił niż gdzie indziej oraz prawie całe lotnictwo, co spowodowało ostre utknięcie wyprawy na Kaukazie zagłębie naftowe. Górcza, trzymając pod Stalingradem znaczne siły i nie zgadzając się na wycofanie ich w porę, naraził je na zniszczenie przez Rosjan, którym dał ponad dwa miesiące na przygotowanie kontrofensywy.

Na wzrastające niebezpieczeństwo, zagrażające rozciągniętej i bardzo słabo osłanianej lewej flance niemieckiej, zwracał Hitler uwagę generała Haldera. Jego wielokrotne interwencje nie odniosły żadnego skutku. Hitler nie chciał nikogo słuchać, a na uwagi krytyczne odpowiadał wubuchami złego humoru. Po ustąpieniu generała Haldera nowy Szef Sztabu Generalnego, generał Zeitzler, nie wysuwał z początku ustawicznych zastrzeżeń co do dowodzenia Hitlera. Kiedy jednak zapoznał się dokładnie z położeniem, próbował przekonać go, że pozostanie przez zimę pod Stalingradem i na Kaukazie jest zupełnie niemożliwe. Ale i jego argumenty pozostały bez echa. Co więcej, w miarę jak wypadki przyznawały rację ostrzeżeniom generała Zeitzlera, Hitler za-

czął się odnosić do niego wrogo i trzymać z daleka od siebie (109).

Okolo połowy listopada rozkład sił po stronie niemieckiej wyglądał mniej więcej jak następuje. 6-ta Armia — ogółem, jak się wydaje, 23 dywizje, w tym około 4 pancernych i 3 zmotoryzowanych — znajdowała się w rejonie Stalingradu. Większość tych sił otaczała Stalingrad półkolem, opartym po obu jego stronach o Wołgę, i poza tym trzymała zdobyte części miasta. Dalej na południo-zachód aż po Kotelnikowo rozłożyła się wzdłuż linii kolejowej 4-ta Armia Pancerna w składzie kilku dywizyj. W całym tym rejonie Niemcy mieli lotniska i duże składy przygotowane na zimę. Tę grupę osłaniało od północy kilka dywizyj 6-ej Armii, które trzymały rygiel pomiędzy Wołgą a Donem oraz Don do rejonu na wschód od Kleckaja; dalej na zachód, mniej więcej do rejonu Eliańska, obsadzała Don 3-cia Armia rumuńska. Od południa osłonę stanowiła 4-ta Armia rumuńska, która trzymała linię wzgórz, ciągnącą się w kierunku południkowym od rejonu Stalingradu do wysokości Kotelnikowa. Ze względu na słabe wyposażenie sił rumuńskich i szerokie odcinki obrony osłona ta nie dawała gwarancji bezpieczeństwa. Na Kaukazie, na ogólnej linii Tuapse—Elbrus—Ordżonikidze—Mozdok, znajdowała się 1-sza Armia Pancerna i 17-ta Armia — razem zapewne około 16 dywizyj niemieckich, w tym, jak się zdaje, 3 pancernych oraz parę dywizyj rumuńskich. Pomiędzy tymi obiema grupami — oddalonymi od siebie o około 440 km — była właściwie próżnia, przedzielona tylko trzymanym przez kilka dywizyj rumuńskich rejonem Elisty, mniej więcej na połowie odległości pomiędzy Stalingradem a Mozdokiem. W ten sposób południowa flanką grupy Stalingradzkiej i wschodnią grupy Kaukaskiej wisiły dosłownie w powietrzu. Problematyczna była również osłona głębokiej flanki niemieckiej na Donie, który począwszy od rejonu Eliańska do rejonu Woroneża obsadzało 10 dywizyj włoskich, około 6 węgierskich i kilka niemieckich. Reszta sił niemieckich i satelickich znajdowała się: na odcinku pomiędzy rejonem Woroneża a rejonem na północ od Kurska — kilka dywizyj 2-ej Armii niemieckiej; w rejonie Rostowa — 5—6 dywizyj; na Krymie — niemiernie bliżej siły. Wskutek wspomnianego poprzednio przewiezienia gros 11-ej Armii pod Leningrad, ilość sił przeznaczonych do działań na południu uległa zmniejszeniu o kilka dobrych dywizyj niemieckich.

Tymczasem w początkach listopada zaszły wypadki, które odbiły się również na położeniu w Rosji. 8 listopada — wkrótce po zwycięstwie brytyjskim pod El Alamein — sprzymierzeni wylądowali w Afryce. Jak zwykle, reakcja Hitlera była równie gwałtowna jak nieprzemysłana. Nakazał on okupację reszty Francji i wysłanie znacznych sił do Tunisu. Pociągnęło to za sobą odwołanie z Rosji sporej części Luftwaffe, którą z miejsca wysłano na teatr Śródziemnomorski, oraz skierowanie posiłków z zachodu do Francji południowej i Afryki. Wskutek tego do połowy listopada ustał dopływ nowych sił niemieckich na front wschodni.

Akurat w tym czasie, w drugiej połowie listopada, Rosjanie przeszli do kontrofensywy na południu, której moment wyuzzenia, jak się zdaje, zaskoczył Niemców. Kontrofensywa miała formę dwustronnego uderzenia — z północy, z rejonu Kleckaja—Serafimowicz poprzez Don, oraz z wschodu, z rejonu na południe od Stalingradu. Przy pomocy tych dwóch głównych, zbliżonych uderzeń, które miały się spotkać nad dolnym Donem, Rosjanie chcieli otoczyć siły przeciwnika skoncentrowane pod Stalingradem, lub przynajmniej zmusić je do wycofania się. Niezależnie od tego postanowili oni uderzyć również na odcinku centralnym — na 250 km froncie Rzew—Wielkie Łuki — by związać tam siły przeciwnika i uniemożliwić mu zebranie poważniejszych odwołów na południu.

19 listopada wyszło uderzenie północnego ramienia kontrofensywy. Atakowały tam wojska „Frontu Donu“ dowodzone przez

generała Rokossowskiego, w których skład wchodziły jakoby m. in. 3 korpusy pancerne i 3 korpusy kawalerii. Debuszując przez zaskoczenie z przodu pod Kleckaja i Serafimowiczem, przełamały one szybko obronę rumuńsko-niemiecką i następnie skierowały się jedną kolumną na Kalacz nad Donem, drugą w kierunku Czir. Działanie to uzupełniło uderzenie z północy na rygiel niemiecki, zamykający gardziel pomiędzy Wołgą a Donem.

Następnego dnia, 20 listopada, ruszyło z rejonu na południe od Stalingradu południowe ramię kontrofensywy. Uderzenie prowadził generał Jeremienko, Dowódca „Frontu Stalingradzkiego“, który podobno miał pod sobą m. in. 2 korpusy zmotoryzowane i 1 korpus kawalerii. I na tym kierunku Rosjanie szybko przełamały obronę 4-ej Armii rumuńskiej na wzgórzach na południe od Stalingradu, po czym siły generała Jeremienki rozdzieliły się na dwie kolumny. Jedna uderzyła na Kalacz, druga zwróciła się wzdłuż linii kolejowej Stalingrad—Noworosyjsk.

W ten sposób Rosjanie doprowadzili do otoczenia pod Stalingradem 6-ej Armii generała Paulusa. Stosując ten sam typ manewru — podwójne dwustronne okrążenie — którego tyle razy doświadczali z rąk niemieckich na własnej skórze, zamknęli oni swój wewnętrzny pierścień 22-go pod Kalaczem, a zewnętrzny wkrótce potem pod Stacją Kurmojarską nad dolnym Donem. W rezultacie na 6-tą Armię niemiecką, w sile około 220.000 żołnierza, wyszło siedem armij sowieckich (110). Położenie Niemców uległo dalszemu pogorszeniu, gdy około 26-go Rosjanie przełamały również rygiel pomiędzy Wołgą a Donem i nawiązały bezpośrednią łączność z garnizonem Stalingradu. Otoczenia uniknęła natomiast 4-ta Armia Pancerna generała Hotha, która na swoje szczęście znalazła się na zewnątrz południowych szeregów kieszki rosyjskich.

Otoczenie obłożonych nie przesądzało jeszcze o ich zgubie — dopóki mogli oni wyostać się z matni. 6-ta Armia miała szanse przedarć się na południo-zachód lub, może nawet, na zachód, gdyby zaczęła przebijac się nie później jak 26 listopada. Do tego bowiem czasu pierścienie rosyjskie, złożone głównie z wojsk szybkich, nie były zbyt silne, zwłaszcza na kierunku wzdłuż linii kolejowej na Kotelnikowo. Pomimo to otoczone wojska nie zdobyły się na ten naturalny odruch, a ograniczyły się wyłącznie do kilkakrotnych i na ogół nieskutecznych przeciwnarac, zmierzających do odrzucenia napierających Rosjan.

Powodem tego bezwładu był i tym razem upór Hitlera. W obawie o swoją reputację „stratega“, chciał on jak zwykle wstawic na swoim wbrew zdrowemu rozsądkowi, gdyż — jak powtarzał — „gdzie stanęła noga żołnierza niemieckiego, tam ma pozostać“. Lekceważąc więc ostrzeżenia generała Zeitzlera, który już 22 listopada nalegał na wycofanie 6-ej Armii, Hitler zdecydował, że otoczone siły mają stworzyć pod Stalingradem nowy „Demiańsk“. Na próżno przypominao mu wysoka cenę, jaką zapłaciła Luftwaffe za zaopatrywanie odciętego w Demiańsku tylko jednego korpusu. Ani to, ani argumenty, że powtórzenie „Demiańska“ w stosunku do bardzo licznej 6-ej Armii jest zupełnie niemożliwe, nie znalazły u niego posłuchu. Hitler postanowił szukać rozwiązania, które by nie miało pozorów przyznania się do niepowodzenia. Z pomocą przyszedł mu marszałek Rzeszy Goering, który go zapewnił, że Luftwaffe będzie w stanie dostarczać 6-ej Armii codziennie 300 ton zaopatrzenia, bez względu na pogodę. W ówczesnym położeniu Luftwaffe było to oczywiście tylko przechwałka, na co zwracano Hitlerowi uwagę. Pomimo to obstawał on nadal przy kategorycznym zakazie wycofania się spod Stalingradu i z Kaukazu. Co więcej, 24-go nalegał, by generał Paulus, choć sam obłożony, szturmował jeszcze Stalingrad. Równocześnie jednak nakazał on wysłanie na pomoc uwięzionej 6-ej Armii odsiecz, której prowadzenie polecił marszałkowi von Manstein. Zastrzeżenia generała Zeitzlera, że zanim odsiecz wyruszy, pod Stalingradem może dojść do kryzysu, pozostały bez echa. (World copyright reserved) (d. c. n.)

(107) Patrz „Hitler as War Lord“, s. 57.

(108) Ibidem, ss. 55-56.

(109) Patrz relacja gen. Blumentritta w „The Other Side of the Hill“, ss. 217-218.

(110) Wprawdzie armie sowieckie były słabsze od niemieckich, w sumie jednak przewaga rosyjska pod Stalingradem była miarodajca.

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego donoszą:

W dniu 9 czerwca na posiedzeniu Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię wylosowano — zgodnie z przepisami polowoc członków Komisji: pp. Grzegorz Agopsowicz, pik. dypl. pil. Jerzy Baján, Tadeusz Borowiecki, Dr. Tadeusz Bugajski, mjr. Czesław Gąsiorowicz, Tadeusz Gwiazda, Hugon Hanke, Józef Jarosz, ks. kan. Wiktor Judycki, Tadeusz Kiernowski, Józef Laskowski, mgr. Stanisław Lis, mgr. Stanisław Maj, ks. kan. Mikołaj Makarewicz, Dr. Zdzisław Matras, Szymon Nebelski, pik. dypl. Stanisław Pelc, Stanisław Pomianowski, Dr. Bolesław M. Sliżyński, Stefan Soboniewski, Zofia Sochacka, Dr. Edward F. Szczepanik, Roman Voit, Inż. Leon Woronowicz, ks. kan. Adam Wróbel, W. R. Wybraniec, mjr. Marian Zebrowski.

W dniu 9 lipca b. r. Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię w nowym składzie odbyła posiedzenie plenarne, na którym dokonano wyboru nowego Prezydium Komisji, do którego weszli:

Przewodniczący: pik. dypl. pil. Jerzy Baján, 4 Vice-przewodniczących: Dr. Tadeusz Bugajski, mgr. Stanisław Lis, Stefan Soboniewski, ks. kan. Adam Wróbel, Sekretarz: Dr. Zdzisław Matras, Przewodniczący Wydziałów: organizacyjnego — Tadeusz Borowiecki, propagandowego — W. R. Wybraniec, finansowego — Roman Voit, inspekcji — inż. Leon Woronowicz.

W dniu 19 lipca b. r. odbyło się zebranie działaczy Skarbu Narodowego z terenu Londynu, na którym uchwalono jednomyślnie powołać do życia Komitet Organizacyjny Skarbu Narodowego na Londyn.

Będzie to odrębne ogniwo organizacyjne Skarbu Narodowego ze względu na szczególne warunki pracy w tym największym skupieniu Polaków w W. Brytanii.

W skład Komitetu Organizacyjnego weszli: Przewodniczący: ks. dziek. Jan Brandys, oraz pp.: K. Rudzki, H. Zabielski, ks. kan. A. Wróbel i pani C. Pakowska.

Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego na posiedzeniu w dniu 7 czerwca b. r. powzięło uchwałę dotyczącą wprowadzenia opłaty za legitymację Skarbu Narodowego. Opłata ta wynosić będzie 1 zł. i kwitowana będzie specjalnym znaczkiem o powyższej wartości z nadrukiem: „OPŁATA ZA LEGITYMACJĘ“.

Opłata zostanie wprowadzona po wydrukowaniu znaczków i przesłaniu ich Komisjom Skarbu Narodowego. Do czasu wydania instrukcji w tej

sprawie przez Główną Komisję Skarbu Narodowego obowiązują dotychczasowe przepisy.

W komunikacie z dnia 1 czerwca b. r. zaszła pomyłka przy podaniu składu Komisji Skarbu Narodowego na Nową Zelandię. Opuśczone mianowicie jednego z członków Komisji Skarbu Narodowego p. L. Kowalczyka i podano mylnie nazwisko pani H. Zbierajewskiej, która jest sekretarką Komisji.

STREPTOMYCyna

10 gramów £2.12.0
20 gramów £5.3.0

CENY WRAZ Z PRZESYŁKĄ
POLECONĄ DO KRAJU
(za ekspres dopłata 6d)

Także wszelkie
LEKARSTWA

po cenach eksportowych bez
„Purchase Tax“

OKULARY

wysyła

FREGATA (Merchants) Ltd.,
O. Dept. 122, Wardour Street,
London, W.1.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedż odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

German Crimes in Poland

(Zbrodnie niemieckie w Polsce)

wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu

Książkę tę powinien mieć każdy Polak, by móc ją ofiarować lub pokazać swym przyjaciółom brytyjskim czy amerykańskim zwłaszcza dziś, gdy tak chętnie świat zapomniał o krzywdach Polaków z rąk Niemców!

Str. 270 dużego formatu z licznymi fotografiami. Cena 7/6
Do nabycia:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169-171, Battersea Church Road,
London, S.W.11

(bez doliczania porta — wysyłka po otrzymaniu należności pocztą).

NYLONY

najwyższy gatunek F. F.
Gauge 51 — 2 pary — 21/-
Gauge 54 — 2 pary — 24/-
Obszerny cennik na paczki do
Polski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD., LONDON, S.W.5
Tel. FRO 1542.

Naprzeciw stacji Earls Court

POSZUKIWANIA

Bedrik Michal — c/o Zacharzewski
Mikołaj, c. Valparaiso 2318, 4 de
Junio, Buenos Aires — Argentyna
poszukuje Anonczentko Aleksandra.

WARTO PAMIĘTAĆ, ŻE

CENTRALA HANDLOWA SPK W LONDYNIE

otworzyła dotąd następujące

SKLEPY SPOŻYWCZE

MANCHESTER
27, Wilmslow Road,

NOTTINGHAM
22, London Road,

CAMBRIDGE
35, Union Road.

Przyjdź a przekonasz się, że posiadamy na składzie kontynentalne artykuły żywnościowe w wielkim wyborze, a w szczególności wędliny w kilku gatunkach, słoninę soloną i wędzoną, mięsa w puszcze, sery, kapustę, ogórki, biszkopty, soki, przyprawy itp.

TOWAR ŚWIEŻY, NAJWYŻSZEGO GATUNKU, a przytym TANI!
Zapraszamy do odwiedzenia naszych sklepów.

FERDYNAND GOETEL

Literatura bez zaplecza

Zdarzyło mi się raz przed wojną, że do mego gabinetu wszedł za trzech panów. Cnudzio o wywiad literacki.

— Cnienbysmy wiedzieć, jakie jest stanowisko pana prezesa wobec literatury lotniczej?

— Wobec czego? — spytałem. — Wobec literatury lotniczej. Pan zdaje sobie cnyba sprawę, czym jest lotnictwo w rozwoju ludzkości.

— Lotnictwo, owszem, ale samoloty walcą mi nieraz nad głową. Nie wiem natomiast nie o istnieniu „literatury lotniczej” i wątpię, bym się kiedykolwiek dowiedział.

Wywiad, rzecz jasna, nie doszedł do skutku. Byli później u mnie i przedstawiciele literatury lądowej i morskiej. Pierwszym odpowiedziałam, że trudno coś stworzyć w tej dziedzinie po ustępie o puszczach litewskich w „Panu Tadeuszu”. Drugim doradzałem przestudiowanie twórczości Conrada. Nadeszły czasy COP. Tym razem interwencją czynnika państwowo-twórczego było dyskretniejsza. Zaproszono po prostu literatów na zbiorową wycieczkę do budujących się fabryk okręgu przemysłowego. Pojechalśmy chętnie i dowiedzieliśmy się co nam było potrzebne. Wańkowicz wszakże poszedł już dalej i kropnął swą książkę o COP-ie, trzymając się zresztą w granicach reportażu.

Zdarzenia te przychodzą mi na myśl, ilekroć przeglądam literaturę krajową i tygodniki literackie. Lotnictwo, morze, las i COP występują tu naprawdę pod jedną nazwą Planu Sześcioletniego, niemniej jednak obfitość, już prawie wyłącznie, literatury budownictwa socjalistycznego wskazuje, że zlekceważone swego czasu przeze mnie zagadnienie doszło do realnego wyrazu. Co więcej, wysunęło się na pierwszy plan i skasowało wszystko inne. Myśl moja biegnie znów wstecz. Jakżeż to było w owe czasy? Czy rzeczywiście nikt z pisarzy nie uległ sugerowanej mu tematyce społecznego utylitarizmu? Owszem, byli pisarze morskcy, lotniczy, bodające i lesni. O „powoitanu” ich decydowała konieczność łatwego zarobku piórem, jak i chęć wyróżnienia się jeśli nie talentem, to przynajmniej etykietą pierwszego pisarza w pewnej specjalnej a ważnej tematyce. Pobudki te działały niewątpliwie i dziś. Typ pracowitego i zapobiegliwego „wzorusia”, który dobiera się piórem stanowiska i pieniędzy jest w dzisiejszej Polsce dość powszechny i być może zasługujący bardziej na sprawdzenie niż „wzorucie” przedwojenni. Gorzej z pisarzami, którzy zaprzęgli się w rydwan dyktantki komunistycznej i forsują przemianę światopoglądową narodu. Z tych kilku tylko ma rodowód ideologiczny, sięgający głębiej wstecz. Reszta kieruje się pobudkami, które nie sposób nazwać inaczej niż nikczemne. Wcielania komunistyczne Andrzejewskiego, Gałęzińskiego, Iwaszczyka, Nałkowskiej są jaskrawym wyrazem jak liche były szwy wiążące ich strukturę moralną.

Jakżeż jednak przedstawia się rzecz z piśmiennictwem polskim, badanym tu, z odległości, przy pomocy materiału porównawczego z dawniejszych lat? Literatura w Polsce — słyszy się — upada. Tematyka jej jest z roku na rok ciaśniejsza, bapierowy coraz bardziej prymitywny i konfliktowy, konflikty coraz bardziej makietowe. Ci, którzy okazują wyrozumiałość w stosunku do swych kolegów pozostałych w Kraju, tłumaczą to po prostu uciskiem. Literaci krajowi piszą tak, bo muszą żyć. Gdyby zarzucili pióro, czekałaby ich nędza, gdyby pisali tak jak tego pragną — groziłby im kryminał. Wszak nawet najodważniejsi z nich i najbardziej nieprzejednani nabrali już wody w gębę.

Generalna prostota tego stwierdzenia nie wyczerpuje problemu. Dychawica obecnej literatury w Kraju nie jest spowodowana wyłącznie kagańcem, który pisarzem „ideologom” narzucają sztywne dogmaty komunizmu, a gorliwcom niższego rzędu — Sześcioletni Plan. Jeżeli bowiem spojrzymy na piśmiennictwo komunistycznej Rosji, to trudno zaprzeczyć, iż oddech jego jest o wiele głębszy i swobodniejszy. A przecież komunizm urabia ich już od lat z górą trzydziestu. Powód więc upadku, czy zamierania piśmiennictwa polskiego musi być inny, bardziej specyficzny.

Sądzę, że jest nim brak zaplecza. Wątek historyczny komunizmu polskiego sięga waziatkim i spornym nieraz nurtem niedaleko wstecz. Słupami jego granicznymi są postacie dru-

giego rządu, jak Jarosław Dąbrowski, Waryński i... Dzierżyński. Z tych Dąbrowski daje się zżyć z komunizmem tylko za granicami Kraju, gdy na barykadach Paryża zdobywa sobie sławę bojownika Komuny. W Polsce jest powstańcem. Nić ta, wiązana sztucznie, boć trudno doprawdy połączyć jednym wątkiem Dąbrowskiego z Dzierżyńskim, urywa się w roku 1920, t. j. w chwili powstania państwa polskiego. Mur, który wyrasta, jest niemożliwy do przebycia, gdyż jest nim bitwa warszawska, nie z Rosją carską, a z Armią Czerwoną. Dzieje komunistów w Polsce w przestrzeni lat 1920 - 1939 nie mogą stanowić żadnego pozytywnego materiału zwyczajny, iż większość z nich jak Dąbal, Jasiński, Sochacki, Warski została zgładzona w komunistycznej Rosji. Powieść o którymś z nich byłaby tematyką wprost gardową. Świerczewski doczekał się monografii, laur swój jednak bohaterski zdobył nie w Polsce, a w dalekiej Hiszpanii. Na progu wojny ostatniej wyrasta, znikająca pierwszy mur Katynia. Drugi — warszawskiego Powstania. Tu stanowią znów przeszkodę nie do przebycia, jeżeli chodzi o najbliższych nam czasów zaplecze. Kilka książek o Powstaniu Warszawskim, które ukazały się w Kraju — to nieudana zupełnie próba powiązania dzisiejszej Polski z latami okupacji. Parę prób stworzenia z walki podziemnej podczas okupacji legendy komunizmu spaliło na panewce.

Dataż zatem, od której „zaczyna się” tematyka polska dla pisarza w Kraju jest rok 1945. Uskok w głębią przepaść, jak „Bolesław Chrobry” Gólbubwa, rewizjonistyczne opowieści o Mickiewiczu, Szopenie czy Lelewelu stanowią tylko małą cząstkę piśmiennictwa, którego tematyką główną tak w Polsce, jak i w całym świecie musi być życie bieżące, jego powiązania z przeszłością i perspektywy w jutrzejszy dzień. Rzut naprzód, spojrzenie w szersze i w głąb zależy tu zawsze od głębokości zaplecza. W warunkach tych zrozumiałą jest głębszy oddech piśmiennictwa komunistycznej w Rosji, którego przewód sięga kilka dziesiątków lat wstecz, ma korzenie w walce z caratem, postacię Lenina i Stalina, wypadki wreszcie wielkie i porównawcze wyobrażenia narodu, jak Rewolucja Październikowa, a później Stalingrad, zdobycie Berlina i zwycięstwo nad Niemcami. Legenda komunistyczna Rosji powiązała się tu z legendą „atieczestwienną”, t. zn. narodową. W Polsce te dwa nurty rozchodzą się. Powiązać je można jedynie z biedą na krótkiej przestrzeni między rokiem 1945 a dniem dzisiejszym.

Stąd powstanie legendy odbudowy, której bohaterem jest murarz, a bohaterskim czynem — ilość położonych przez niego cegieł. Zniszczenie Polski, a w szczególności Warszawy, powoduje, że odbudowa murów urasta do zagadnienia, które jest nie tylko wycyzym w granicach Planu Sześcioletniego, ale i odpiatą, kwitem za krep wszystkich poległych w walce o niepodległość Narodu. Tosamoutatis mutandis można powiedzieć o powieściach górniczych i przemysłowych. Krótka meta spojrzenia wstecz usprawiedliwia też optymistyczny ton piśmiennictwa, owa radość życia, do której doprawdy, zdaniem naszym, chyba nie ma żadnego głębszego powodu.

Plan Sześcioletni jest więc jakby deską ratunku, której czepiają się pisarze polscy, zawieszeni przez komunizm w próżni dziejowej. Bohaterowie ich choć z konieczności ludzie już dojrzały, myślą i zachowują się tak, jak gdyby Polska istniała dopiero sześć lat. Lata biegną co prawda, Plan Sześcioletni zostanie być może zastąpiony drugim dziesięcioletnim, ale legendy, które nie było i nie ma przez to nie przybędzie.

Stąd rozumiałą staje się i drugi charakterystyczny objaw, owo zwrócenie oczu ku Rosji. Pochwałę wszystkiego co „radzieckie” przywykliśmy uważać za przejaw służalczości i chęć pochyłbstwa. Dążenie to jest jednak i następstwem potrzeby głębszego zaplecza, którego pisarzem polskim nie może dać historia polskiego komunizmu. Jak słyszymy jeden z czołowych dziś polityków w piśmiennictwie polskim, Jerzy Andrzejewski, podjął już wręcz temat życia środowiska rosyjskiego. Drugi, starszy koryfeusz komunistyczny, Wanda Wasilewska w ogóle zarzuciła tematykę polską i mieszka od lat w Rosji sowieckiej. Być może, że Wasilewskiej jak An-

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

JAK FENIKS Z POPIOŁÓW

London, dnia 1 sierpnia 1951 r. Gdy z kraju nadchodzą dalsze echa walki z nauką polską w związku z likwidacją Akademii Umiejętności, poza krajem wreca praca organizacyjna nad utworzeniem szeregu instytucji naukowych i wszechnic, które pozwoliłyby mającej wolnej nauce polskiej odrodzić się jak legendarny feniks z popiołów.

Takich nowych inicjatyw obejmujących swym zasięgiem skupienia Polaków na Wyspach Brytyjskich należałoby można co najmniej cztery. Jedną z nich jest projekt utworzenia Polish University College przezształcenia tej uczelni na Copernicus College, które miałyby się stać prawdziwym polskim uniwersytetem zagranicą. Jakkolwiek zamiar ten natrafia na wielkie trudności praktyczne, niewątpliwie choć w części da się przeprowadzić. Powrócić do tej sprawy będziemy mogli nieco dalej z okazji omawiania losów Polskiej Szkoły Architektury.

Inną inicjatywę stanowił wniosek złożony na posiedzeniu Rady Narodowej przez St. Dołęgę-Modrzewskiego o utworzenie Uniwersytetu Polskiego na obczyźnie z siedzibą w Londynie, którego działalność bądź zaciętna byłaby do W. Brytanii, bądź też miałaby charakter powszechnego uniwersytetu korespondencyjnego. Fundusze na ten cel miały być uzyskane od Skarbu Narodowego. Na razie projekt podobny realizuje się w postaci niezależnej jako Polski Uniwersytet na obczyźnie, którego prace na wydziale humanistycznym mają zacząć się już w październiku br. Wykłady połączone będą z kursem korespondencyjnym z filozofii, historii ogólnej i sztuki, literatury i języka polskiego.

Obok naczelnego Towarzystwa Naukowego z siedzibą w Londynie, jednoczącego podobne instytucje rozsiane po całym świecie, powstał ostatnio zamiar stworzenia Studium Europi Środkowej w ramach Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie i w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Profesorów i Docentów Uniwersytetów Środkowo-Europejskich. Tu wolna nauka polska miała by również

ZJAZD POLSKICH ARTS-CLUB'ÓW W AMERYCE

Od prof. A. P. Colemana redakcja „Orla Białego” otrzymała zaproszenie na VIII doroczny Zjazd Polskich Arts-Club'ów w Stanach Zjednoczonych A. P., który zorganizowano między 2 a 5 sierpnia br. w Alliance College w Cambridge Springs, Pa. Zapowiedzi obrad i manifestacji artystycznych Polonii Amerykańskiej świadczą, że pomimo wszelkich trudności stojących dotychczas na drodze do pełnego rozkwitu życia intelektualnego w Ameryce, Polacy w USA nie tylko nie są beczynni, lecz prowadzą coraz żywszą działalność.

Zjazd obradować będzie nad najrozmaitszymi rodzajami sztuki, a przede wszystkim nad sprawami plastyki, muzyki itp. Równocześnie przewidziano zorganizowanie koncertów, odczytów i wystawy sztuk pięknych na którą nadesłano dzieła artystów amerykańskich polskiego pochodzenia. Wybrano specjalny komitet organizacyjny, na którego czele stanęła p. Florence Turowska z Youngstown, Ohio, jako dyrektor. Komitet ustanowił nagrody dla wybitniejszych prac na sumę ponad 1000 dolarów. Do jury p. Turowska zaprosiła znanych przedstawicieli amerykańskiego świata artystycznego, a mianowicie pp.: prof. H. Douglas Pickering z Allegheny College, Joseph Buttler III z Buttler Art Institute, Youngstown i Carla Gaertnera z Cleveland Art Institute. Komitet, do którego weszła również art. mal. Olga Iwanowska z Pittsburgh Arts League, która brała m. in. udział w wystawieniu „Wesela” Wyspiańskiego w Pittsburghu, urządził w siedzibie kolegium cocktail-party dla członków jury, które dokonało wyboru dzieł.

Wystawała urządzona została w Auli tzw. Washington Hall'u i udostępniona począwszy od 2 sierpnia dla publiczności zjeżdżającej się przede wszystkim z okrugów Erie i Cam-

bridge Springs. Na dzień 4 sierpnia zapowiedziano odczyt p. Eugeniusza Dyczkowskiego, artysty malarza i wybitnego członka Buffalo Arts Club'u. Postanowiono nadto, że po wystawie nastąpi wybór 50 najlepszych prac. Złożą się one na wędrowną wystawę, która ma być pokazywana w najwybitniejszych galeriach sztuki w Ameryce i objechać ma całe Stany Zjednoczone A. P. Jak widać rzecz została zakrojona z prawdziwie amerykańskim rozmachem.

Przeoglądem osiągnięć polskich na odcinku sztuki i budownictwa zarazem była wystawa Polskiej Szkoły Architektury przy PUC. Wyniki prac kursów od 2. do 4. i projekty dyplomowe wyróżnione na tym pokazie były dowodem wysokiego poziomu osiągniętego w tej dziedzinie zarówno pod względem jednoci stylu nowoczesnego, jak i żywości fantazji. Już w zeszłym roku ta uczelnia polska zajęła pierwsze miejsce w porównaniu z dwiema innymi londyńskimi, a w tym roku w dowód uznania jej wyników zaproszono ją do urzędzenia we wrześniu br. w jednej z sal Akademii Sztuk Pięknych wystawy polskich projektów przebudowy Londynu.

Jeśli chodzi o dalszy byt uczelni w jej obecnej postaci, to jest on zapewniony jeszcze trzy lata. Nie mniej czynione są starania o utrzymanie jej nadal przy życiu w postaci wyższego ośrodka studiów architektonicznych, w którym doksztalcani byłiby studenci wyższych kursów, już nie tylko polscy, ale i angielscy, w zakresie architektury.

Na zakończenie przeglądu najważniejszych wydarzeń kulturalnych pragnęlibyśmy wspomnieć o nowej audycji BBC z 17 bm. poświęconej sprawom polskim. Na falach zamorskich nadano słuchowisko T. Nowakowskiego pt. „Londyn widziany oczyma polskich pisarzy XIX i XX w.” oparty na wyjątkach z pism pisarzy od Niemcewicza i Słowackiego aż po Kasprzowicza i Żeromskiego. Wykonawcami słuchowiska byli pp. Lena Zelwerowicz, Opieński, Nowak i autor.

W widoku na czoło wysunęła się Jasia Jasińska, która nie tylko odtwarza pomysłowy numer tytułowy, wprowadzając świeżą nutkę folklorystyczną, ale ma doskonały popis w skecu „U doktora” i ładnie wywiązuje się z każdego numeru zbiorowego, w którym bierze udział. Z pośród nich szczególnie okazały wypadły „Figurynki z porcelany” w wykonaniu całej kobiecej części zespołu z T. Korian na czele. Efektowne kostiumy stylowe pomysłu T. Orłowicza zostały zrobione przez pp. Opieńską i Wł. Majewską.

Trudno się zgodzić ze sposobem interpretacji przez Jadzię Czerwińską jej komentarzy do tej scenki, ale tym szczerzej można przyklasnąć jej nowym kreacjom a la Carmen Miranda w bajecznie kolorowych strojach. Wielkim powodzeniem cieszą się nadto: „Angielska niedziela” w wyk. T. Korian i Zięciakiewicza i skecz „Na festiwalu”, z przebabnym Maliczem.

PAMIĘCI PADEREWSKIEGO W URUGWAJU

Z okazji dziesiątej rocznicy śmierci Ignacego J. Paderewskiego „La Voz de Polonia en el Uruguay” zorganizował cykl audycji i obchodów w szkołach państwowych i prywatnych m. in. na uniwersytecie kobiet z współudziałem grona profesorskiego tych instytucji, wybitnych prelegentów i artystów. Ministerstwo Oświecenia objęło protektorat nad tym cyklem, który rozpoczął się 21 czerwca i zakończy się w dniu 30 lipca, dniu imienin Paderewskiego.

Do pow. cyklu zgłosiły akces najpoważniejsze rozgłośnie urugwajskie, które w dniu rocznicy nadały specjalny program poświęcony pamięci Paderewskiego, jako też podziękowanie, jakie „La Voz de Polonia en el Uruguay” wyraziła Urugwajowi za tę solidarność.

Albowiem Urugwaj złożył nowy dowód prawdziwej demokracji i sympatii dla synów Polski, dając przykład młodzieży jak należy cenić wielkich mężów innych narodów, a szczególnie patriotów. Wzruszające jest zainteresowanie młodzieży szkolnej i nie mniej podziwu godne starania nauczycielstwa. W świetlicach i aulach ustawiano portret Paderewskiego na tle

chorągwi urugwajskiej i polskiej. Kwiaty w kolorach polskich. Hymn polski — jako przypomnienie dźwięków, które towarzyszyły wielkiemu mistrzowi w ostatnich chwilach jego życia. Nie tylko opowiadano o nim młodzieży, ale wykonano też szereg utworów — bądź to nauczyciele, bądź też uczniowie. W szkole państwowej imieniem „Meksyk” uczennice klasy sztuki, muzyki i tańców klasycznych wykonały menueta, krakowiaka i mazurkę Paderewskiego. W niektórych szkołach wyświetlono film o życiu wielkiego Polaka, w innych 2 rapso-dię Liszta w interpretacji Paderewskiego. Liczne fotografie z tych uroczystości zamieściła prasa stołeczna, a w dniu rocznicy prelekcje profesorów w formie artykułów, które odbiły się sympatycznym echem w społeczeństwie urugwajskim.

Przybył ze Szwajcarii do Montevideo profesor Józef Turczyński b. dyrektor Konserwatorium Warszawskiego, który po siedmioletniej pracy z Paderewskim ukończył w roku 1940 przygotowania do wydania utworów Chopina w całości. Pozostanie kilka tygodni celem udzielenia kursów interpretacji utworów chopi-nowskich. Wystąpi również z koncertami.

Z ŻYCIA TEATRU

„STRACH NA WRÓBLE” W TEATRZE HEMARA

London, 30 lipca 1951 r. Stałe komplety w teatrze Hemara świadczą, że potrafił on już dogodzić wszystkim gustom. Rekordowym powodzeniem cieszy się też 12 program pt. „Strach na wróble”, podczas którego teatr ten będzie święcił swe 250 przedstawienie. Obfituje on w zabawnie skece, piosenki i monologi, których nie sposób tu wszystkich wliczyć. Warto zatrzymać się natomiast na kilku najbardziej charakterystycznych punktach programu.

W widoku na czoło wysunęła się Jasia Jasińska, która nie tylko odtwarza pomysłowy numer tytułowy, wprowadzając świeżą nutkę folklorystyczną, ale ma doskonały popis w skecu „U doktora” i ładnie wywiązuje się z każdego numeru zbiorowego, w którym bierze udział. Z pośród nich szczególnie okazały wypadły „Figurynki z porcelany” w wykonaniu całej kobiecej części zespołu z T. Korian na czele. Efektowne kostiumy stylowe pomysłu T. Orłowicza zostały zrobione przez pp. Opieńską i Wł. Majewską.

Trudno się zgodzić ze sposobem interpretacji przez Jadzię Czerwińską jej komentarzy do tej scenki, ale tym szczerzej można przyklasnąć jej nowym kreacjom a la Carmen Miranda w bajecznie kolorowych strojach. Wielkim powodzeniem cieszą się nadto: „Angielska niedziela” w wyk. T. Korian i Zięciakiewicza i skecz „Na festiwalu”, z przebabnym Maliczem.

Zmianę w obsadzie stanowi udział Janiny Katelbach. Jak mówi Hemar: „Po skończeniu „Niebieskiego Balonika” przeszła na uniwersytet”. Uznanie jej żądze nauki, życzymy jej, aby nie została wiewcznym studentem. Na razie z fuksowym nawiązaniem zapla-ciała drogę frycove w postaci numeru na tematy rodzinne. Koleżanki jej śpiewały już o guzikach, zawoździe lub charakterze męża, jej wypadło śpiewać o pragnieniu zdobycia męża, ze zbędnymi uwagami o rodzicach.

Jak bez akcentów „familijnej laundry” (przed samą nazwą przestredzą Tola Korian w skecu o piękności mowy polskiej) można pogodzić takt z trudnym kunsztem humorysty, tego dowiódł Hemar-poeta w swym tradycyjnym wierszu, tym razem poświęconym obronie przeladowanego przez Sowiety niemieckiego piosenkarza. Wiersz ten zjeżdżał autorowi długotrwałe brawa, które zrywały się też dla świetnych dekoracji Orłowicza i niezmiernie odważnego akompaniamentu Kropiwickiego.

(On)

Popleraj POLSKIE TEATRY!

UPAŁY W »ROBOTNIKU«

Ostatni numer londyńskiego „Robotnika” sprawia wrażenie dość niepokojące nadmiernym uleganiem upałom właściwym tej porze roku, co się wyraża w zabawnej buńczuczności i zaczepności na wszystkie strony i boki, a także w dość dowolnym interpretowaniu faktów i historii.

Wobec tego, że wśród zaczepionych znalazł się i „Orzeł Biały” zaczynamy od siebie. P. Janowi Winczakiewiczowi z „Robotnika” bardzo się nie podobał spokojny i rzeczowy artykuł „Orzeł Biały” zamieszczony przed paru miesiącami o wzrastającej roli Hiszpanii i o przemianach, które zachodzą w poglądach na ten kraj wśród mocarstw zachodnich. Jak dalece ten artykuł był na czasie świadczył dalszy przebieg wydarzeń i niedawne konferencje, które z Generałem Franco odbył śp. Admirał Sherman.

P. Jan Winczakiewicz uważa, że nie należy tego dostrzegać, lecz że trzeba podcać walkę z Generałem Franco. Widocznie sądzi, że nie mamy większych kłopotów w tej chwili, i że stać nas na przeciwstawienie temu państwu właśnie, które uznaje legalny Rząd R. P. i którego stosunek do gwałtów popelnianych za żelazną kurtyną był zawsze jasny i konsekwentny. W naszym artykule zresztą powoływaliśmy się na przemówienie gen. Franco, w którym znalazło się miejsce tylko dla jednego kraju europejskiego t. j. dla Polski. W czasach, gdy premierzy i ministrowie spraw zagranicznych wielkich demokracji Zachodu milczą w sprawie Polski i uznają uzurpatorów rządzących w Warszawie a znieuwadżonych przez Naród za „rząd polski”, ministrowie zaś socjalistyczni na Zachodzie jak Bevin, Spaak i inni nawet palcem nie ruszyli, by ratować mordowanych w Polsce wybitnych socjalistów, to oświadczenie generała Franco zasługujące na pokwitowanie w prasie polskiej, co zresztą nie oznacza wcale, by należało się utożsamiać w dziedzinie politycznej czy ideologicznej z systemem gen. Franco, choćby już dlatego tylko, że jest on czysto hiszpański i nie nadaje się do przenosin.

P. Jan Winczakiewicz okrasza swe wypowiedzi namiętną argumentacją znaną z lektury pism b. „frontów ludowych” i t. zw. „fellow-travellerów”. Ta część artykułu jest przez to mało oryginalna i nie mamy zamiaru z nią polemizować, stwierdzamy tylko, że p. Winczakiewicz źle sobie wymyślił twierdząc, że artykuł o Hiszpanii w „Orle Białym” pisał Dr Wojciech Zaleski. Nie pisał.

Jest jeszcze jeden punkt, na który należy zwrócić uwagę. Artykuł p. Winczakiewicza ukazał się w „Robotniku”, którego redaktorem jest p. Adam Ciołkosz. P. Adam Ciołkosz jest jednocześnie czołową postacią i motorem Rady Politycznej, która powierzyła mu... prowadzenie spraw zagranicznych. Czyżby umieszczenie artykułu p. Winczakiewicza oznaczało, że Rada Polityczna w razie dojścia do władzy zamierza zerwać stosunki dyplomatyczne z rządem gen. Franco? Sprzecywanie jej stosunku do Hiszpanii byłoby dlatego bardzo na czasie i miejmy nadzieję, że Rada Polityczna zajmie się tym na jednym ze swych najbliższych posiedzeń.

Być może jednak, że stawiamy sprawę zbyt serio, dalsza bowiem lektura „Robotnika” upoważnia raczej do tonu lekkiego i niefrasobliwego. Bo na ataku na Generała Franco pismo „Orzeł” nie kończy.

Drugim celem złośliwych napaści, poza oczywiście straszną „sanacją”, bo to się samo przez się rozumie, jest Stronictwo Narodowe, z którym P. P. S. z p. Ciołkoszem na czele tworzy właśnie Radę Polityczną. Przyczyną niezadowolenia i żalu były ostatnie wybory w S. P. K. Oddział W. Brytania. Artykuł „Robotnika” nosi tytuł „Karkołomny Sojusz” i dotyczy nie, jak można by sądzić, sojuszu P. P. S. i Stronictwa Narodowego, lecz sojuszu Stronictwa Narodowego z „O. N. R.”, z sanacją i działaczami społecznymi, który to sojusz, straszny w rozumieniu „Robotnika”, umieszcili się w S. P. K. „jak za najlepszych przedwrześniowych czasów”. Doprawdy jest gorąco i wycoufujemy się z dalszego roztrząsania tego wstrząsającego tematu, chcąc uratować własną przytomność umysłu i pewną perspektywę w ocenie wydarzeń. Wyrażamy tylko „Robotnikowi” współczucie, skoro tak się biedaczek martwi i idziemy dalej.

Jego artykuł „Jak za dawnych lat B. W. R. i Ozonu”, dotyczący stosunków wśród Polaków w Niemczech,

możnaby traktować jako złośliwość pod adresem innych (obecnych) sojuszników P. P. S., którzy w Polsce przedwrześniowej odgrywali potężną rolę właśnie w „Ozonie”, a dziś zasiadają w Radzie Politycznej, jak np. p. Zawadzki, jeden z kierowników sztabu „Ozonu” w Warszawie.

Jak gdyby nie dosyć było tych porachunków z rodakami, „Robotnik” zabiera się również do ataku na prasę zagraniczną i to, słuchajcie, socjalistyczną. (Upały!). „Robotnikowi” mianowicie nie podobał się artykuł profesora Langueda w „La Revue Socialiste”, gdzie autor ten stwierdził niesporny fakt pełnego i bodaj decydującego udziału P. P. S. w zamachu majowym w r. 1926.

„Robotnik” tłumaczy, że tylko grupa „piłsudczyków” w P. P. S. z Moraczewskim na czele opowiadziła się za zamachem i wzięła w nim czynny udział. Wiemy, że było inaczej i żyją jeszcze liczni świadkowie tych czasów. Cała P. P. S. zwałała ówczesny rząd legalny i dążyła do jego obalenia siłą. Bez poparcia P. P. S. zamach by się nie udał. Cała też P. P. S. w Sejmie, jak i niemal cała P. S. L. zalegalizowały zamach, wybierając profesora Mościckiego na Prezydenta. Są to fakty, które można rozmaić oceniać, ale których „Robotnik” i dziś nie zmienia. Opowiadanie, że to tylko grupka „piłsudczyków” w P. P. S. tak pokierowała losami tej partii jest naiwne i śmieszne, bo wynikało by z tego, że tylko ta grupka była czynna i wiedziała co się święci, a reszta partii i jej przywódcy to byli po prostu niedołęgi, nieuświadomione dzieci i naiwniacy. „Des dupes” jak mówią Francuzi, jeśli już użyć tego nadużywanego ostatnio określenia.

„Robotnik” jednak nie we wszystkich sprawach usiłuje się odciąć od tradycji Piłsudskiego. W innych dziedzinach tradycje te gotów jest nawet zagarnąć dla siebie. Np. z artykułu wstępnego „Skarb i Wojsko” dowiadujemy się, że „nowoczesne wojsko polskie, odrodzone w r. 1918 wywodzi się w prostej linii z Organizacji Bojowej P. P. S.”. Tradycja Organizacji Bojowej P. P. S. jest na pewno piękna i godna najwyższej czci i pragnęlibyśmy wszyscy, by dzieci polskie zawsze mogły się swobodnie uczyć o czynach socjalistów-żołnierzy, socjalistów-niepodległościowców. Ale nie można przy tym zapominać o wkładzie Józefa Piłsudskiego do socjalistycznej akcji bojowej, którą tworzył i którą kierował jednak nie z myślą o partii, lecz o Polsce. A po drugie, czcząc pamięć Organizacji Bojowej P. P. S. nie było by właściwe zapominać o innych organizacjach bojowych, jak np. tow. Sokół z jednej strony, a z drugiej formacji pod dowództwem Hallera, Dowbora i in., jak również o formacjach powstańczych w Wielkopolsce i na Śląsku. Wszystkie te formacje złożyły się na powstanie jednolitej i ponadpartyjnej Armii Polskiej, która nie była narzędziem żadnej partii, lecz ramieniem zbrojnym Rzeczypospolitej. Przypominanie w r. 1951 podziałów i różnic sprzed 33 lat, bardzo szybko, bo już po zwycięskiej wojnie 1920 roku zatartych, przypisywanie specjalnych zasług jednej tylko formacji partyjnej i w ogóle nawracanie do tak odległego okresu beznawstwowego — jest dowodem szkodliwego maniactwa, które chcemy tłumaczyć sobie upałami.

W tym też świetle nieoczekiwany wniosek „Robotnika”, by wrócić teraz, w roku 1951, do czasów sprzed 1918, kiedy wskutek niewoli powstały różne niestety formacje wojskowe o typie partyjnym, świadczy o braku równowagi i odpowiedzialności i sprawia wrażenie niepoważne.

Rzeczywiście robi się coraz bardziej gorąco. Przerwywamy dyskusję. Czas jechać nad chłodne morze angielskie.

R. P.

Tragiczny zgon wdowy po Marsz. Śmigłym Rydzu

Prasa francuska donosi, że kadłub kobiety odnaleziony dnia 16 lipca koło miejscowości Cros d'Utelle na terenie Księstwa Monako, jest zwłokami p. Marty Śmigły, wdowy po marszałku Edwardzie Śmigłym-Rydzem. Poszlaki wskazują na możliwości morderstwa w celach rabunkowych. Śledztwo jest w toku.

P. Marta Śmigły-Rydz była zawsze kobietą słabego zdrowia i nie uczestniczyła w Polsce w życiu politycznym i towarzyskim. W dniu 2 lipca opuściła swe mieszkanie i od tej pory słuch o niej zaginął.

ANDRZEJ TOMICKI

GRANICE ROZKAZU I POSŁUSZEŃSTWA

Tylko w systemie bolszewickim i hitlerowskim nie ma granic rozkazu i nie ma granic posłuszeństwa. Jest to logicznym wynikiem faktu, że oba te systemy nie liczą się zupełnie z tym, że każdy człowiek jest osobowością umysłową i moralną, i to oczywiście osobowością tym wyraźniejszą, im wyższy jest jej poziom umysłowy i moralny. W społeczeństwach zmechanizowanych i skolektywizowanych, w których jednostka nie ma ani prawa myślenia, ani prawa do własnego zdania, ani też prawa własnego sumienia i własnych przekonań, wydawanie rozkazów jest rzeczą łatwą i prostą. Nie liczą się one wtedy nigdy i nie potrzebują się liczyć z tym, kto rozkazy i polecenia odbiera. Odbierający polecenie jest dla rozkazującego wyłącznie drutem, przewodzącym prąd względnie bezwolnym narzędziem.

Z drugiej strony człowiek, który polecenia względnie rozkazy odbiera, wykonuje je w takim systemie bez oporu i bez zastanowienia nawet wtedy, gdy są niemiądre albo nieetyczne, skoro zniszczenie jego osobowości umysłowej i moralnej albo jej nawet czasem przyrodzony brak nie wytworzą w nim żadnych hamulec, które mogłyby otrzymane polecenie poddać krytycznemu badaniu. Góra myśli za niego i za niego rozstrzyga, czy jest coś dobre czy złe, względnie wybiera nawet złe, gdy się jej tak podoba i gdy chodzi jej o inne cele, niż te, którym zasadniczo ma służyć. Stąd też wychodzą w takich warunkach rozkazy i polecenia, które trudno sobie wyobrazić w społeczeństwie n. p. prawdziwie chrześcijańskim. Psychika i osobowość jednostek wykształca się bowiem w społeczeństwie chrześcijańskim na podstawie uznania, że każdy człowiek ma prawo nie tylko do własnej myśli, ale też do własnego sądu o tym, czy otrzymywane polecenie jest dobre czy złe i czy może i powinien je wypełnić albo czy też jest nawet jego obowiązkiem się mu przeciwstawić. Istnieje w tych warunkach zasada współodpowiedzialności, od której nie można się uchylać. Kto tego nie rozumie, daje dowód, że myśl jego wkraczała na drogi bolszewickiego pojmowania życia społecznego.

Zasada ta nie sprzeciwia się zgoła faktowi, że w pewnych wypadkach sąd i zgoda wewnętrzna jednostki dokonana zostaje z góry na całosc działalności jakiejś organizacji. Uznając tę działalność za słuszną, dany człowiek zawiera rozkazującemu i rozumie, że w pewnych warunkach i organizacjach rozkazy:

- 1) nie mogą być publicznie uzasadniane i rozstrzygane
- 2) że nie każdy jest w stanie objąć uzasadnienie rozkazu.

Przyjmuje on wtedy i wierzy, że otrzymane polecenia są słuszne i rozumne i zręka się z góry każdorazowego ich badania, i to tym bardziej, skoro tego rodzaju praktyka mogłaby organizację jej w ogóle obewładniać. Tak np. żołnierz czy oficer, uznając, że wojsko służy szczytnemu celowi obrony jego własnej ojczyzny, rozumie, że gdyby zaczął rozważać każdy otrzymany rozkaz, podważyłby skuteczność tej obrony, na którą się zgodził z góry jako na rzecz słuszną i dobrą. Rozumie on też, że albo nie zdola albo też nawet nie ma czasu na rozważanie przyczyn, na których podstawie rozkaz — nieraz starannie i długo opracowywany w sztabie — został wydany, i że poza tym istnieje konieczność tajemnicy wojskowej. W tym wypadku więc sama istota organizacji, do której wstępuje z góry zakłada uprzednią zgodę wewnętrzną na daleko idące posłuszeństwo i świadome uprzednie zręczenie się prawa każdorazowego badania otrzymanego rozkazu. W zamian za to żołnierz czy oficer obdarza swego dowódcę zaufaniem i wiarą, że jego rozkazy odpowiadają najlepiej celowi, do którego obydwaj dążą.

Z tą natomiast chwilą — wiary w dowódcę — rodzi się wielka odpowiedzialność rozkazującego nie tylko za siebie, ale również za podwładnych, z której wynikają liczne praktyczne wnioski. Stwarza ona ze swej strony moralne prawo do żądania posłuszeństwa, które jest tym większe, im większa jest odpowiedzialność.

Tego rodzaju z góry dokonane przewlekle zaufania i co za tym idzie, prawa badania polecenia, istnieją zresztą i istnieć muszą w każdej organizacji, a rozmiar ich jest różny i zależy od jej charakteru. Przelew zaufania i uznania przez to prawa rozkazu prze-

łożonych dokonuje się przez sam akt wstąpienia do organizacji. Wstępujący musi przyjąć, że jego przelozeni są ludźmi uczciwymi i rozumnymi i w praktyce wykonuje wtedy ich polecenia z dobrą wiarą, nie podejrzewając u nich ani złych zamiarów ani braku rozumu. I dopiero, gdy treść polecenia zwraca jego uwagę albo niezgodnością z celami i zasadami, na które wstępując do organizacji wyraził swoją zgodę, albo też widocznym brakiem rozumu i naraża ją na niebezpieczeństwo, zaczyna się zastanawiać czy wolno mu je wykonać.

O ile więc sprawa granic rozkazu i posłuszeństwa nie stanowi zagadnienia ani umysłowego ani moralnego w żadnym ustroju totalnym, o tyle stanowi ona zawsze zagadnienie, i to nawet jedno z najtrudniejszych, w społeczeństwach, w których prawo osobowości umysłowej i moralnej człowieka jest nie tylko uznane, ale stanowi podstawę ich ustroju i pojmowania życia.

Bo nic nie jest łatwe w życiu, co jest dobre i co jest ostatecznie twórcze. W systemie bezwzględnego rozkazu i bezwzględnego posłuszeństwa nie istnieje wprawdzie niebezpieczeństwo anarchii i samowoli, jednak tylko dopóty, dopóki ten system istnieje. Zjawia się ono za to po jego załamaniu się tym silniej, im bardziej została przez niego zniszczona w człowieku osobowość. Błędy zaś poleceń, które po drodze do ich urzeczywistnienia nie spotykają nigdzie żadnego oporu i próby uchylecia ich chociażby przez uwzględnione prawo odwołania się do rozkazującego i przekonania go, urastają w takim systemie do potwornych rozmiarów.

W systemie nietotalnym istnieje natomiast rzeczywistość niebezpieczeństwa zbyt indywidualistycznego obchodzenia się z otrzymanym poleceniem, a nawet samowoli. Jednak właśnie dlatego system ten wymaga osadzenia na drabinie hierarchicznej tylko takich jednostek, które przetrwały w sobie to zagadnienie i które z jednej strony wiedzą, do jakich granic nie tylko mogą, ale i muszą wymagać posłuszeństwa, ażeby nie zgrzeszyć przez słabość i nie dopuścić do rozstroju w podległym im dziedzinie czy organizacji, a z drugiej strony wiedzą tak samo dobrze, do jakich granic wolno im polecenia wydawać względnie do jakich granic same zobowiązane są otrzymane polecenia i rozkazy wypełnić.

Jedną zaś z najbardziej ważnych rzeczy — i to zwłaszcza w życiu cywilnym — jest uznanie faktu, że otrzymujący rozkaz jest z chwilą, gdy go wykonuje, współodpowiedzialny nie tylko za jego wykonanie, ale również za jego treść.

W żadnym normalnym społeczeństwie (poza oczywiście społeczeństwami typu bolszewickiego i podobnymi) nie istnieje n. p. obowiązek bezkrytycznego spełniania „wszelkich poleceń”, chociażby nawet pozornie legalnych, gdy w treści swojej są one n. p. niemiądre albo szkodliwe. Przeciwnie, powstaje wtedy obowiązek zwrócenia na ich szkodliwość uwagi, a w razie jaskrawym obowiązek odmowy ich wykonania. Człowiek rozkazujący, o ile jest rozumny i dojrzały, i o ile świadomie dla celów ubocznych nie wydaje rozkazu szkodliwego, ma prawo wymagać i spodziewać się, że otrzymujący polecenie sprzeciwi się i będzie się domagać wyprostowania a nawet odwołania polecenia, skoro dojdzie do przekonania, że jest ono błędne. Gdy po wykazaniu błędu względnie szkodliwości człowiek rozkazujący polecenia nie cofnie albo go nie zmieni, dowód to, że albo jest ograniczony i nie rozumie, że nie istnieją ludzie nieomylni względnie wszystkie wiedzący, albo że chodzi mu o inne zupełnie sprawy.

Cóż ma robić ten, który tego rodzaju polecenie otrzymał? Pozostają dwie drogi: Albo po prostu składa swój urząd, albo też opiera się i zmusza w ten sposób rozkazującego do jaskrawego wystąpienia, ażeby tą drogą zupełnie już jednoznacznie ustalić odpowiedzialność. Istnieje wtedy nawet możliwość, że jednak przed taką decyzją rozkazujący się cofnie. Jest rzeczą jasną, że zagadnienie granic rozkazu i posłuszeństwa stosunkowo rzadziej pojawia się na niskich szczeblach, a gdy się nawet pojawia, granice te są na ogół dosyć wyraźne. Rzeczy proste bowiem — a takie tylko zasadniczo występują na niskich szczeblach każdej hierarchii

— nie stwarzają zwykle złożonych i trudnych do rozwikłania zagadnień odpowiedzialności, a tym samym, tym sprawy są bardziej złożone i tym trudniej nieraz rozstrzygnąć, gdzie przebiegają granice rozkazu i posłuszeństwa. Jedno jest pewne: Przez to samo, że sprawy są trudniejsze i złożone, udział umysłowy i moralny wykonującego polecenie jest znacznie większy i przez to samo jego odpowiedzialność zagłębianą się w treść polecenia sięga znacznie dalej. Tu już nie może być mowy o ślepmo albo bezkrytycznym posłuszeństwie, ale wchodzi w grę zasada współpracy i współodpowiedzialności, a tym samym nie tylko prawo ale i obowiązek zdania sobie sprawy, do czego rozkaz zmierza i jakie będą jego skutki — i wyciągnięcia z tego w razie potrzeby odpowiednich wniosków. Gdy otrzymujący polecenie czy rozkaz tego w danym razie nie uczyni, nic go nie ochroni od współodpowiedzialności.

Różnią się też oczywiście, jeżeli chodzi o te zagadnienia, poszczególne organizacje, zależnie od ich charakteru i celów, którym służą. Inną jest rzeczą, jak powyżej wspomnieliśmy, rozkaz i posłuszeństwo w wojsku, a inną w organizacji społecznej, inną w hierarchii urzędów państwowych a inną w przedsiębiorstwie prywatnym. Nie można n. p. porządku panującego w sejmie zaprowadzić w wojsku, a na odwrót porządku wojskowego do obrad Sejmu (jak to zrobiono „Reichstagu” hitlerowskim), nie można z banku zrobić instytucji społeczno-charytatywnej, ale na odwrót też nie można instytucji społeczno-charytatywnej prowadzić tak, jakby to był bank, wprowadzając do niej „moralność” i bezwzględność pieniądza i t. p. bo to po prostu nie jest to samo. Pomieszenie pojęć w tym kierunku jest zawsze nieszczyściem. Nie dorasta do zadania ten, kto tego nie rozumie.

Granice rozkazu i posłuszeństwa istnieją nawet w wojsku, to znaczy w organizacji, w której zasada rozkazu i wymagania posłuszeństwa jest również w społeczeństwach i ustrojach najbardziej demokratycznych słusznie i jak najsilniej podkreślana.

Z tego punktu widzenia jest niesłychanie ciekawą rzeczą studium starcia jakie prawie od początku ostatniej wojny zarysowało się i narastało aż do tragicznego końca w najbardziej na świecie zdyscyplinowanej armii niemieckiej między generalicją niemiecką i podoficerem w stopniu naczelnego wodza Adolfem Hitlerem. Pierwsze jego objawy wystąpiły już przed wojną, ale wojna dopiero siłą rzeczy stworzyła z niego zagadnienie, które dzięki temu, że niemieccy dowódcy wojskowi nie potrafili go rozwiązać, stało się jedną z głównych przyczyn przegrania wojny przez Niemcy.

W przyszłym artykule, opierając się na przykładzie pojmowania istoty rozkazu i posłuszeństwa przez Hitlera, postaramy się wykazać, jak wygląda przeprowadzone w praktyce zniszczenie granic rozkazu i posłuszeństwa i do czego ono prowadzi.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU RZEMIEŚLNIKÓW I ROBOTNIKÓW POLSKICH

Jak już podawaliśmy w poprzednim numerze, 14 i 15 b. m. odbył się w Manchesterze doroczny Walny Zjazd Związku Rzemieślników i Robotników Polskich.

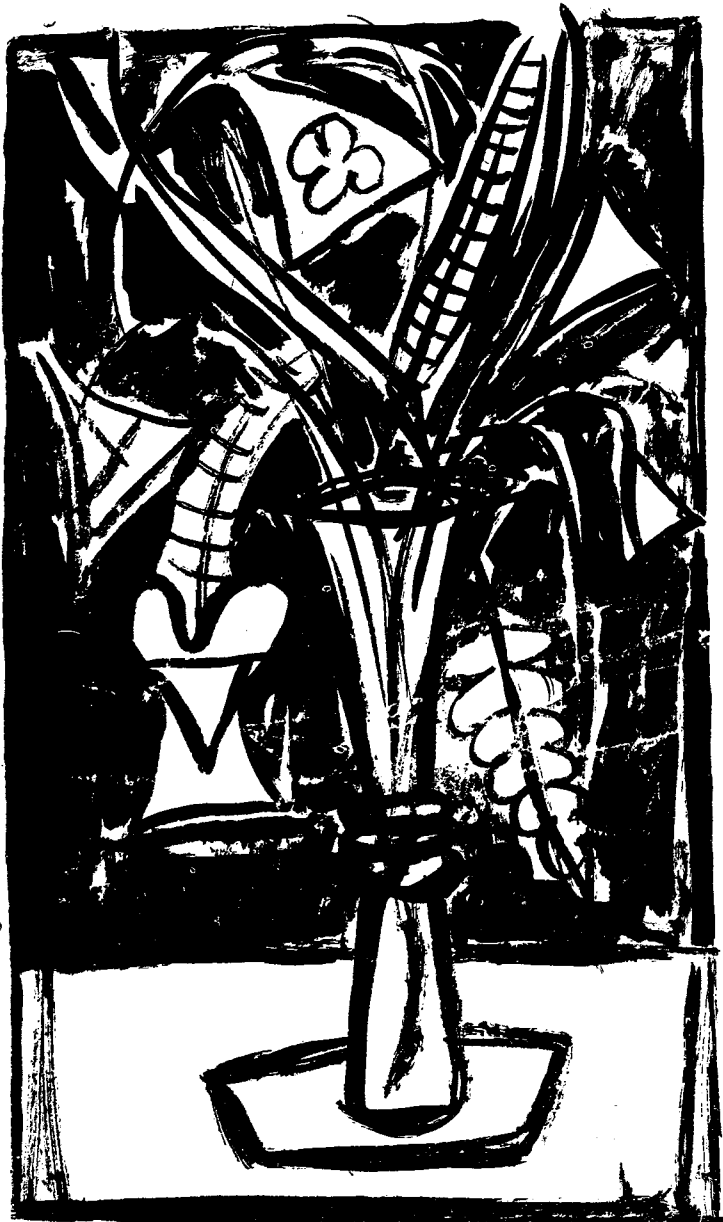
Zjazd po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu absolutorium ustępującym władzom wybrał nowy Zarząd w następującym składzie: prezes M. Michalski (po raz czwarty), wiceprezisi J. Szyszko-Bohusz i A. Szewczyk, sekretarz generalny S. Borczyk, sekretarz Z. Renkiewicz, skarbnik J. Parymonczyk, zast. skarbnika S. Kłoczek.

Wśród powziętych uchwał wysuwają się na plan pierwszy: wniosek w sprawie wzmoczenia działalności kulturalno-oświatowej, wniosek zalecający szkolenie nowych działaczy, podwyższenie składki z 6 na 8 pensów tygodniowo dla rozszerzenia opieki nad robotnikami polskimi oraz postanowienie zmiany struktury Rady Związku celem przekształcenia jej w organ fachowo-społeczny.

W ramach zjazdu odbyło się uroczyste poświęcenie nabytego niedawno przy 28, Parkfield Street Domu Związkowego. Aktu poświęcenia dokonał ks. Bas.

OFICyna POETÓW I MALARZY

KWIATY



Z. TURKIEWICZ.

Spójrz,
wokół drzewa z naręczami śpiwu,
i niebo wiecznie młode nad nami;
to dla ciebie, miła, jarzy się kasztan jak świecznik,
to do ciebie wiosna przemawia bzami.

Patrz:
pulchmy trawnik u stóp w płaskim poklonie,
i kwiaty — akompaniament do twoich kroków.
Kiedy idziesz każdy kolorowej płoni:
i dłuższe cienie wypetniają z boków.

Wpleciona w myśli jak wstążka,
zakochany
za tobą spojrzenia wodzę,
jak słońce za słońcem
w naszym ogrodzie.

MABLEDON PARK

Świerki wkręcane w niebo
nad ziemią podczernioną cieniem
trzymają ulewę słońca.

Z dzióbek ptasich wiosna
wytapia śpiew miłosny.
Odkryty trawnik, jak pierś Rejtana,
tuż wohanie sępnych drzewostanów.
Na ścieżkach klawiatura kroków,
a po brzegach latareńki kwiatów
oświetlające zieleń.
Tortowy klomb, na który idą dróżki zótte
jak noże
nozdrza syci zapachem.

Stąd widok w konarach buków
jest z pejzażu Van Gogh'a.

CZESŁAW BEDNARCZYK.

ŻEBRAK

Godzina kotów i bezdomnych
czarną łopę wyciąga
do mnie —
nic nie mam, wszystko oddałem:
w gablotach muzeów są moje kontusze,
moim bogom gawiedź na rynku urąga
a serce zepsute —
nie umie się wzruszać.

Odejdź!

Nic nie mam.

Jam taki jak ty.

Tylko, że ręki wyciągać nie umiem,
tylko mi w gardle więzną skolenia,
tylko, że wyschły mi tzy.

Ze mną nie pójdziesz
lampy zapalać na placach,
które koty i tak pogaszą,
nie pójdziesz ze mną
wiatraki wywracać
o sumienie wasze i nasze...

Patrz —

to dla ciebie
litosna ręka
rzuciła dukat księżycu.

Dniem przeszłym ciężą powieki.
Pusta i ciemna ulica.

HENRYK MIRZWIŃSKI.

MIŁOŚĆ

Tam ziemia jak ptak się trzepocze
w bolesnym mroku uspiionych drzew.
Na dłoniach moich zwiędłych od żaru
bezsennie spopielonych godzin
popękane ślady oczekiwania
i żużel zapomnianej drogi.

My — dziecioty — kujemy korę
z wolna narastających epok,
a pnie, naga drzewina pni
rośnie urodzajnym sokiem miłości.
krzykiem ptaka, świstem wiewiórki,
tym co wewnątrz dnia życiem rośnie
i ulatuje kwitnieniem.

Uśmiechy oderwane od twoich warg
cicho płyną motylim lotem
na ciepłe liście twych powiek —
samotnych oczu mojej radości.

A poza obojętną szybą
płonący opada popiół
na Herkulanum i Pompeję.

I kiedyś w antycznym muzeum
student mgły, snów i tęsknoty
odcyfruje kamienne kształty
naszych pocałunków.

ALFRED JAN WIZNER.

ZŁY SEN

Kominy jak tabun koni:
wargi w zdrojach pierzastych
gaszą południe w ustroniach
nad spazmującym miastem.

Kominy dymią wyzyskiem,
miasto oddycha wyzyskiem,
przez paroksyzm pośpiechu i walki
przeciska się dzień moich bliźnich
z wody i chleba
między śródmieściem i ich
niedostatkiem.

I park jest, ale zdławiony, zmięty.
Dusi się w pętlach ulic.
Anioły grzeją się w słońcu,
wieczorami przychodzą tu męty,
i dzieci pana majstra z przedmieścia
cherubinki w krótkich koszulkach.

A po pracy niebo w agonii
nad domami peryferij przygasa
— fabryczne tylko kotłownie
nienawiścią dyszą ku miastu.

JÓZEF ŻYWINA.

RYSUNEK



H. KOŚCIAŁKOWSKI.

RZECZ O PRZEMIJANIU

(fragment)

A na odartym dniu
z ubrania
na dniu bez butów i krawata
gdy się dotykasz bosą stopą ziemi
patrz
czy nie znajdziesz czegoś
czemu warto

zadumać się
w prostocie czuć
i złożoności myśleń
ażeby ciszy ócz
nie strwożyć
a ustom uśmiech dać
najpogodniejszych mijani
i dłonie
na dzisiejszym dniu
położyć.

JÓZEF BUJNOWSKI.

S. KLINGA

Komunistyczna teoria i polska rzeczywistość

Proces sądowy i sądowe ukaranie komunistycznej szajki w powiecie gryfickim, województwa szczecińskiego, za naukę wiały i brutalny do stosunku do chłopów można było na pierwszy rzut oka przyjąć za poszukiwanie przez władze reżymowe komów oliarnych, przeciwko którym można by było otworzyć mezoadworskie mas. Również czytanie się jednak w partyjne uciny i artykuły, dotyczące tej sprawy, doprowadza do wniosku, że zagadnienie jest znacznie głębsze i że chodzi o kryzys w szeregu partii na nie jasnej niezgodności między wypracowanymi w Rosji teoriami i taktyką, a polską rzeczywistością. Rzeczywistość polska, ukształtowana przez wieki historycznego rozwoju stawia na każdym kroku opór rosyjsko-komunistycznym teoriom, a centralnym władzom reżymowym wydaje się, że winni są poszczególni, przeważnie podrzędni, członkowie partii.

W danym wypadku chodzi o teorię tak zwanego sojuszu robotniczo-chłopskiego. Centralnych władz partyjnych powołuje się tu na słowa Stalina z 1920 roku:

„Główna rzecz polega na tym, by budować socjalizm razem z chłopstwem i konieczne pod kierownictwem klasy robotniczej, ałbowiem kierownictwo klasy robotniczej stanowi podstawę gwarancję tego, że budownictwo pojazie drogą wiodącą do socjalizmu”.

Dalej powiada ucniwał, że „część organizacji partyjnych, a nawet aktywu partyjnego, nie rozumie stosunku naszej partii do chłopca, jako do sojusznika klasy robotniczej”. Między tą teorią a praktyką nie powinno być rozbieżności — wywodzi „Trybuna Ludu” — a gryfickie kierownictwo partyjne przyjęło założenie, że hasła partii wobec chłopów są hasłami dla propagandy, hasłami, których organizacja partyjna nie ma obowiązku w praktyce realizować. Innymi słowy, goły partyjne są zdania, że komunistyczne hasło sojuszu z chłopami jest kłamstwem i że ich istotnym zadaniem jest „trzymanie chłopca za mordę”. Ten pogąd jest oczywiście jak najbardziej zgodny z rzeczywistymi celami komunizmu, ale dołom nie wolno tego tak rozumieć.

Teoria tak zwanego sojuszu robotniczo-chłopskiego — pod kierownictwem robotniczym, czyli komunistycznym — zrodziła się w Rosji i dała tam dobre wyniki, oczywiście z punktu widzenia komunistów, ponieważ rosyjscy chłopcy byli politycznie niewyrobieni. Co innego jest w Polsce i w innych krajach środkowo-wschodniej Europy, gdzie z dawna istniał chłopski ruch polityczny. Ruch ten zmierział do równego z innymi klasami społecznymi udziału w rządzeniu państwem i tak samo nie pragnął podlegać kierownictwu robotniczemu, jak i ziemianstwu. Dzięki swemu wyrobieniu politycznemu polskie masy chłopskie wiedzą, co się święci, i nie chcą one same budować dla siebie szubienicy i dobrowolnie zakładać stryczka na szyję. Działacze komunistyczni zaś na szczeblach najniższych, znający społeczeństwo, nie wierzą, że potrafią je do tego namówić. Władze reżymowe widocznie lądzą się, albo muszą się ludzi, że przy pomocy subtelniejszego postępowania uda się im zamaskować rzeczywiste cele komunizmu, albo też sądzą, że łagodniejszy metodami nie spowodują oporu dostatecznie silnego, by zakłócić normalny i mniej więcej spokojny bieg sowiezizacji polskiego życia. Stąd właśnie zrodził się proces gryfickich działaczy politycznych.

Na odcinku przemysłowym obserwujemy zmiany w metodach propagandowych, co jest świadectwem stwierdzenia przez reżym nieskuteczności, lub nawet szkodliwości metod dotychczasowych. Zmiana ta dotyczy m. in. bezwzględnie wymaganego powtarzania na każdym kroku, że wszystko co się w Polsce dzieje, dzieje się dzięki pomocy, radom, wskazówkom płynącym z Rosji.

Ta bezustanna gadanina o „radzieckim” kierownictwie musiała nie tylko potwornie się znudzić polskim słuchaczom, lecz co więcej — musiała wywołać niechęć, wstępn i odrzę. Propaganda ta podkreślała bowiem sama na każdym kroku fakt niewątpliwie prawdziwy, że reżym jest narzucony, że jest obcy, że nie nie myśli i nie tworzy, a tylko słucha rozkazów i naśladuje. Na tle bezustannego wychwalania przez kierowników resor-

tów gospodarczych, przedstawicieli nauki i sztuki, a nawet sportu, wzorów sowieckich, jeden jedyny szef Bezpieki, Radkiewicz, urastał na samodzielnego przedstawiciela polskiej „twórczości” komunistycznej, bo nigdy publicznie nie przyznał się, że zorganizował system szpiegostwa, donosicielstwa, tortur i łagrów w oparciu o doświadczenia i wskazówki „radzieckie”. Choć Radkiewicz milczy, wszyscy i tak wiedzą, że w tej dziedzinie naśladownictwo Rosji jest naprawdę wzorowe.

Ostatnio reżym doszedł do wniosku, że postępowanie Radkiewicza jest słuszne i częściowo dostosował się do niego. Na otwarciu hut „Częstochowa” oficjalni mówcy uderzyli w całkiem odmienny od dotychczasowego ton i zaczęli kłaść nacisk na samodzielną pod względem naukowym i technicznym charakter budownictwa przemysłowego w Polsce. Naczelny dyrektor hut, inż. A. Czechowicz oświadczył, że jest to „pierwsza w Polsce stalownia zaprojektowana i wybudowana wyłącznie wysiłkiem mięśni i mózgu polskich inżynierów, techników i robotników”. Każdą belką tej stalowni, każdą cegłą, każdy motor i każde nawet najbardziej skomplikowane urządzenie tego potężnego, nowoczesnego obiektu hutniczego, to dzieło polskiego robotnika, wykonane z polskiego surowca, w polskich fabrykach i hutach.

Potem do tego dodano grzeszczosiowo kilka słów o sowieckiej technice, ale wyraźnie na drugim planie. Jeszcze wyraźniej i mocniej przemówił w tymże duchu „wicepremier” A. Zawadzki na otwarciu wytwórni kwasu siarkowego z anhydrytu, czyli odwodnionego gipsu w Wizowie, na Dolnym Śląsku. Oto jego słowa:

„Nad metodą otrzymania kwasu siarkowego z anhydrytu pracowano od 20 lat grono naukowców polskich ze zmarłym niedawno prof. Zawadzkim na czele... Budowa fabryki kwasu siarkowego w Wizowie rozpoczęła się w wyniku śmiałej decyzji rządu opartej na zaufaniu do wiedzy polskich naukowców, pomysowości, systematyczności i oporu polskich inżynierów i techników — polskich wyznalców i konstruktorów, opartej na entuzjajmie polskiej klasy robotniczej i przodowników pracy... Wizów jest pierwszą w Polsce i czwartą na świecie fabryką produkującą kwas siarkowy z anhydrytu, fabryką projektowaną całkowicie przez polskich konstruktorów. Ogładane tu dziś przez nas potężne piece obrotowe, olbrzymie filtry elektryczne, nowoczesne urządzenia i aparaty oddziały kwasu siarkowego — wszystko to wykonano niezmordowanym i ofiarnym wysiłkiem mózgow i mięśni patriotów-naukowców, inżynierów, techników, robotników. Widzów jest więc, jak wiele innych obiektów planu sześciu letniego, rezultatem polskiej myśli technicznej...”

Po tym mówca dodał parę słów o „przyjaźni i braterstwie współpracy radzieckiej nauki i techniki”, ale nie wspomniał o przyobiecanych z takim hałasem dostawach przemysłowych z Rosji. Przytoczone powyżej słowa możemy nawet my, na uchodźstwie, przeczytać z pewną przyjemnością, tym bardziej, że jest w nich uznana ciągłość rozwoju polskiej nauki i techniki, że nawiązana została nie łączności z okresem dwudziestolecia polskiej niepodległości.

Ten nowy ton w propagandzie jest przystosowaniem się do polskich nastrojów, a nie łamaniem ich, jest schlebaniem polskiemu uczuciom — a nie obrażaniem ich. Jest to dowód, że przedstawiciele reżymu gwałtownie poszukują minimalnej choćby łączności z polskim społeczeństwem, ażeby z niego wydobyc więcej wysiłku. Niewątpliwie znajduje się w Polsce sporo ludzi, którzy będą się cieszyli, że im wolno będzie mówić choć trochę prawdy. Mogą to być nawet niektórzy przedstawiciele reżymu, bo przecież niepodobna, żeby nie odczuwali wrogiej obojętności słuchaczy w chwilach, gdy głoszą chwałę nie swego kraju, nie swego narodu, nie swojej myśli i nie swojej twórczości.

Sztokholm, w lipcu 1951.
Pakt Atlantyczny, niegdyś akt propagandowy, dziś staje się szeroką podstawą dla współpracy militarnej pomiędzy jego członkami ze Stanami Zjednoczonymi na czele. W amerykańskim tempie powstają bazy dla dalekodystansowego lotnictwa bombardującego w francuskiej Afryce Północnej.

Uzupełniają one system baz anglosaskich, istniejących już na Bliskim Wschodzie. Obecnie pragnąłbym się zająć północnym szlakiem przechodzącym przez Islandię, Grenlandię, Szpicberg i Alaskę, a prowadzącym w głąd Sowieków. Nieosiągalność dalekich tyłów sowieckich należy dziś do przeszłości. Z nielicznymi wyjątkami (jednym z nich są jeszcze zakłady atomowe położone około 250 km na pół-wschód od Tomka, bromione m. in. przez z górą 200, noc i dzień gotowych do startu samolotów) nie ma okolic, na które nie mogłyby spaść bomby amerykańskie.

Przestrzeń przestaje być sprzymierzeńcem Sowieków.

Zdaje się, że doniosłości tego faktu nie sposób nie doceniać. Omnia genera amerykańskiego lotnictwa gen. Vandenberg, złożona pod koniec maja w komisji Senatu w związku ze sprawą Mac-Artura mówi, że przy założeniu wybuchu wojny w bliskiej przyszłości celem operacji lotniczych stałby się od razu przemysł sowiecki.

Terytorialnie biorąc, ciężki przemysł światowy ogranicza się, według ekonomicznych ekspertów do 10 wielkich okręgów. Cztery z nich leżą poza granicami sowieckimi: amerykańsko-kanadyjski, skupiony wokół Wielkich Jezior, pn.-angielski, niemiecko-francusko-belgijski, czyli Zagłębie Ruhry z przyległościami oraz polsko-czeski. Szóstą pozostałymi okręgów położone jest w Sowieckach, przy czym wszystkie one narazone są na ataki lotnictwa amerykańskiego: okręgi przemysłowe Leningradu i Moskwy z

Ostatniego dnia kwietnia 1951 roku na lotnisku Keflavik — wyspało się z 13 transportowców 280 żołnierzy amerykańskich, których dowódca generał E. J. Mac-Gaw podczas zaimprovizowanej na lotnisku konferencji prasowej oświadczył: „Przybyliśmy tutaj zgodnie z dwustronnym porozumieniem obu rządów, aby współpracować z Islandczykami i wypieć wspólne czołwiski wobec Paktu Atlantycznego. Siła nasza jest, jak z tego wynika, między narodowa, zarówno jeśli chodzi o jej cele, jak i odpowiedzialność”.

Zaskoczenie dla samych amerykańskich żołnierzy było ogromne. Wylecieli podczas odbywanych manewrów z Włoch przekonani, że posłano ich na Koreę.

Dla Islandii nie są żadną nowością. Dnia 1 lipca 1941 roku, a więc przed atakiem jeszcze japońskim na Pearl Harbour, Ameryka podpisała układ z Islandią, zobowiązując się bronić jej przed zaskoczeniem ze strony hitlerowskiej Luftwaffe i Kriegsmarine.

Z układem tym zresztą rozmaicie bywało. Państwo islandzkie, które w 1943 roku jednostronnym aktem zerwało unie personalną z Danią, otrzymałszy od Christiana IX szczerze życzenia ponysłności, pożeglowało dalej szlakiem historii jako suwerenna republika, którą na tymże samym miejscu, co w 1930 roku, ogłosił nowoobрани Prezydent Björnsson.

Podczas wojny w stolicy Islandii, Reykjaviku, doskonale zrozumiiano, co daje alians ze Stanami Zjednoczonymi, w których cieniu „Kraj Łodów” przed tym się rozwijał, pomimo, że aż do 1939 roku nie było nawet regularnych bezpośrednich połączeń i do New Yorku jeździło się często przez Kopen-

Wyszedł z druku pierwszy polski „dreszczowiec”, sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie” i „Po Narwiku był Tobruk”

WALTER 7,65
CENA 7/6 LUB \$ 1.05
[poza W. Brytanję]
Stali abonenci „ORZEŁ BIAŁEGO” mogą zakupić tę książkę za cenę 6/ [przy nadesłaniu 3 d. za portem]
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169/171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11.

WIESŁAW PATEK

WIELKI SZLAK CZĘŚĆ

baz na Islandii i Grenlandii, okręg Daleko-wschodni z centrum w Magadynie i elektrowniami na rzece Anadyr, wpadającej do Morza Beringa, osiągalny jest z baz na Alasce, a Zachodnio-Syberyjski, Podurski i na koniec Zagłębie Donieckie — są łatwo dostępne z baz na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Przy przedłużaniu się stanu istniejącego, czyli bez otwartej wojny („no major war”) lotnictwo amerykańskie jeszcze przed zajęciem się przemysłem sowieckim, musiałoby najpierw zabrzeczyć same Stany Zjednoczone przed atakami powietrznymi nieprzyjaciela przez zniszczenie znacznej części jego, stale rozwijającego się lotnictwa i przez wywalczenie sobie bezwzględnej przewagi w powietrzu. Tyle gen. Vandenberg.

Samym bombardowaniem ośrodków przemysłowych, czy polityczno-administracyjnych lub przerywaniem sieci komunikacyjnej, wojny się jednak nie wygra. Zawsze w końcu trzeba przysięść i pobić wroga na jego własnym terytorium.

Nie będzie to zadanie łatwe ze względu na znaną siłę lądowej armii sowieckiej. Zeby po doświadczeniach Żółkiewskiego, szwedzkiego Karola XII, Napoleona, czy Hitlera próbować znów tylko od zachodu wejść do Rosji, nie wydaje się prawdopodobne.

Warunkiem jednak powodzenia operacji lądowych jest zaczęcie wojny bombardowaniami na ogromną skalę, co w poważnym stopniu odbiwać się będzie szlakiem północnym. Jakże się on bliżej przedstawia?

ISLANDIA

hagę albo i Hamburg. Stopa życiowa jest w Islandii wysoka, wyższa od amerykańskiej i szwedzkiej, przy czym dobrobyt, oparty na wspaniałych śledziach, ławicami całymi wypelniających okresowo przybrzeżne wody, jest powszechny, co przy 140 tysiącach ludności nie jest oczywiście trudne do utrzymania. Luksus amerykańskiej mieszczą się tam z pierwotnymi formami życia i domorosłymi artystycznymi zamieszkaniami.

Stosunkowo dziwna wydaje się nazwa Islandii, ponieważ blisko 200 lodowców weale nie wpływa chłodząco na ciepłe lato, a gorące gejzery dają m. in. ogrzewanie dla połowy stolicy. Owoce gdzie indziej wrastające w orzanierach, dojrzewają tu pod gołym niebem.

Ponieważ ludność tej wyspy pocho-

dzi ze Skandynawii (po likwidacji 1264 r. republiki należała Islandia przez 100 z górą lat do Norwegii, czym przeszła bezpośrednio pod panowanie Danii, będąc jej kolonią aż do końca pierwszej wojny światowej, więc reakcje są mniej impulsywne, by usprawiedliwiać je klimat. Zostałby najlepszym przykładem łagodnym, mogą być stosunki w więzieniach, drzwi cel w dzień się nie zamykają, więźniowie w korytarzach grają w kołnierze w karty, jeśli zaś któryś „władca” przyjedzie podchmielony już sobotę wieczorem, to policja odsyła go do domu, polecając wrócić w podobny dzień.

Z chwilą zakończenia działań wojennych w Europie, kiedy zniknęła postawa sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, ambicje małego suwerennego narodu zagrały w pełni i gabinet islandzki miał wiele kłopotów, żeby utrzymać obywatelskie zapęły studentów, ciągle urządzających antyamerykańskie demonstracje. Studenci zaczęli się stałym poparciem komunistów, którzy zasiadali wówczas w koalicyjnym rządzie.

Pozbycie się ich z okazji odnowienia izby, osłabiło pozycję i uczucia studentów, którzy uspokoił się też znacznie pod wpływem polityki sowieckiej. Słusznie bowiem pisał zaraz po drugiej wojnie światowej Jonas Jonsdottir przywódca partii chłopskiej: „Żądał się z wyjątkiem militarnej potęgi i głoskiej nie uchroni Islandii. Dania, Norwegii i Szwecji od losu państw bałtyckich w nadchodzącej walce między wschodnim despotyzmem a zachodnimi demokracjami. W ciągu jednej nocy mogłyby Sowiety zająć całą Islandię, opanowując nie tylko ten kraj, ale i cały północny Ocean Atlantyczny”.

Po częściowym odprężeniu przystąpiło do porozumienia między zwolennikami z jednej strony wolności, a drugiej bezpieczeństwa, świeżego socjalizmu a gospodarczego dobrobytu i Islandia podpisała Pakt Atlantyczny, podstawę obecnych łądowań amerykańskich w starych bazach.

Zaznaczę bowiem należy, że bazy te, choć pod cywilną amerykańską administracją (łącznie 12 lotnisk przed wszystkim olbrzymie lotnisko w samym Keflaviku) przez cały czas od 1941 roku używane były przez amerykańskie lotnictwo wojskowe na zasadzie, że stan wojny z Niemcami nie ustał, ponieważ nie zawarto jeszcze pokoju, a lotniska potrzebne były dla przesyłania oddziałów stacjonujących w Niemczech. Oczywiście dziś nie

ALEKSANDER STPICZYNSKI

GOŁOPOW

Kiedy stawiałem nogę na kole, by zeskoczyć z kozła bryczki, odezwały się pierwsze strzały. Echo lesne przyniosło je z kierunku naszego odcinka. Kilka pojedynczych i zaraz potem serie karabinów maszynowych, krótkie, urywane i długie, plotły się ze sobą i wrastały na siłę.

Przyjechaliśmy na odprawę do dołody Dywizji, który tu ma swój sztab, o dwa kilometry od naszego miejsca postoju w tym samym lesie. Stoł w krótkiej zielonej kurtce myśliwskiej w grupie oficerów koło rozstawionej polowej radiostacji. Pułkownik „Lin”.

— Do oddziałów! — pada rozkaz. Batem po koniach. Bryczka zawraca na miejscu, skacząc po pniakach. Widzę przez chwilę zieloną sylwetkę pułkownika, jak pochyla głowę w stronę skąd idzie ogień, jakby chciał lepiej się przysuchać. Bryczka wpada w gęstwinę krzaków i wyjeżdża na drogę biegnącą pod lasem. Droga jest pod obrzązaniem, tędy nie można, skręcamy więc w las i na przelaj, zataczając duży łuk, chcemy dostać się do pułku, skąd echo niesie wciąż wrastający na siłę ogień. Konie w galopie nągłymi skrętami wymijają drzewa, ale po chwili las gęstnieje, koła zaczepiają o pnie, jechać dalej nie można. Zeskakujemy z bryczki i biegniemy przez gęste podszycie.

Kiedy wrzescie dobiegamy do rejonu pułku, pierwszy batalion jest już w akcji na lizerze lasu.

co noc tu właśnie, w tym rejonie i tak bardzo potrzebny. Zrzut — spodnie i buty. Z Włoch mają przyjechać samoloty i ubrać lesną piechotę bosa i obdarta. Broń, amunicję, to się bierze na Niemcach, ale ubrania nich nie starczy. Nie można aż tyż Niemców natłuc, żeby ubrać choć część Dywizji. A zimne są już noce w lesie i jesienna plucha nie często rozjaśnia się ciepłym słońcem. Ład dachu nie ma, a i ogniska rozpalic nie zawsze można, by się rozgrzać i posuszyć. Las to dom, gdzie się mieszka, klucząc z miejsca na miejsce nocą, a dniem czuwając lub bijąc.

Trzy noce już czekamy. W ciągu kilkunastu minut dwa tysiące butów i spodni spadnie z nieba. Obiecane więc warto bić się o czas, by je dostać.

Jeszcze przed godziną pułk, ustawiony wokół polowego ołtarza, słucha nabożeństwa. To niedziela. I miłogosi. Obdarty z minami udzielnych książek podejmowali w swoich lesnych salonach ludność z okolicznych wiosek, przybyła na Mszę do „Jędrusiów”. Barwne stroje kieleckich gospodyń kwitły na złoto-zielonej polanie, kobitki pełne smakolików, wędlin, masła jajek, serów i placków stały na trawie koło klęczących postaci. Dla Jędrusiów. Jedzą chłopaki.

Rejon obstawiony był placówkami i ta na grobli, ta właśnie najważniejsza, została zaskoczona. Pod naporem podwieszonych na samochodach Niemców musiała zejść z grobli.

Uwaga Czytelnicy w Brazylii
WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW naszych, którzy opłacali prenumeratę na ręce p. Haliny Miller prosimy uprzejmie o skomunikowanie się w sprawie dalszej perenumeryaty z p. Zofią Kietlińską, Av. Batel 1514, Curitiba-Parana.
WYDAWNICTWO „ORZEŁ BIAŁY”

PAWEŁ ZAREMBA

Militaryzm amerykański

Raptowne zerwanie przez Stany Zjednoczone długo stosowanej polityki ostracyzmu w stosunku do Hiszpanii generała Franco stanowi przełom nie tylko w układzie sił i porozumieniami między państwami, które podpisały Pakt Atlantyczny. Jest ono również symbolem nowych czasów w życiu wewnętrznym Ameryki.

Niewątpliwie krok ten będzie miał skutki polityczne korzystne dla Stanów Zjednoczonych, postawi bowiem kropkę nad „i“ w sprawie przywództwa w gromadzie narodów zachodnich, gdy, tym razem zupełnie wbrew swej woli, rządy Francji i Wielkiej Brytanii będą musiały przedrzeć czy później pojsć w ich ślady.

Jest to krok energiczny, odrzucający jednym gestem pozory równości między wszystkimi partnerami w świecie nieopanowanym przez komunizm. Dowodzi on, że proces przerażania się „cywilnej“ Ameryki w naród pod bronią w całym znaczeniu tego słowa a więc i w sensie psychicznym, proces zapoczątkowany w roku 1941, poczynił już postępy tak wielkie, że należy go uznać za rys charakterystyczny i nieusuwalny z obrazu tego kraju. Ślusnie też pisze „Penden- nis“ w londyńskim „Observerze“, iż sposób załatwienia sprawy hiszpańskiej jest znakiem ustąpienia prymatu Departamentu Stanu w życiu politycznym Waszyngtonu na rzecz sfer wojskowych.

Stąd byłby wniosek, dość ryzykowny zresztą, że sprawa MacArthur'a była ostatnim wielkim zwycięstwem kół dyplomacji amerykańskiej, skompromitowanej we własnym kraju od czasu afery Hissa.

Kiedyś dowiemy się zapewne, że wystąpienie Eisenhowera, które tyle krwi napuślo Brytyjczykom, nie mówi już o rządach państw, które, jak Holandia, chce obrony swej skóry bez żadnego poświęcenia ze swej strony, było także jednym z etapów tego procesu.

Mówiąc o tych rzeczach, należy rzecz jasną wystrzegać się błędnych porównań. Nie jest to jakaś zamierzona i przemyślana akcja ze strony „klik“ zawodowych wojskowych, których celem byłoby wbrew systemowi partyjnemu, wbrew Konstytucji i ładowi społecznemu, opanować władzę. Proces ten wypływa z naturalnego układu stosunków w kraju, który stawia za zadanie bezpieczeństwa przed wszystkimi innymi sprawami, który całe życie gospodarce buduje dziś wokół potrzeb wojskowych i w którym olbrzymia ilość ludzi w mundurach wytorzyła już potrzebę powstania specjalnej warstwy wojskowych zawodowych.

Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, w służbie czynnej jest w tej chwili ponad dwa tysiące generałów i admirałów. Ilość generałów nie służących czynnie w wojsku musi być olbrzymia. Poza tym są to ludzie naprawdę bardzo wpływowi. Z jednej bowiem strony trochę snobizm, ale przede wszystkim ich osobiste walory stawiają ich wszędzie na czele życia gospodarczego. Niewątpliwie większość tych ludzi wyciągnięto kiedyś na wysokie stanowiska w wojsku dzięki ich zaletom i wartościom, wykształconym i sprawdzonym w życiu cywilnym. Do życia cywilnego ludzie ci jednak wrócili jako wojskowi i wojskowymi w sensie psychicznym pozostają. Niech wystarczy przykład Sarnikowa. Sarnikow, Zyd spod Mińska, największy potentat przemysłowy w dziedzinie radia i telewizji, sam wynalazca i wspaniały organizator, przez krótki okres w nagrodę za zasługi w dziale mobilizacji przemysłowej w czasie ostatniej wojny piastował stopień generała brygady. Generałem w swym przekonaniu pozostał do dziś, sam siebie generałem nazywa i wszyscy go generałem nazywają.

Trzy i pół miliona ludzi pod bronią wymaga ekipy zawodowej, złożonej z najlepszego elementu ludzkiego zarobku pod względem zdrowia, jak i walorów umysłowych. Ekipa ta dziś nie wstydzi się munduru, jak działo się to przed osatnią wojną, gdy w wojsku służyli albo idealisci albo wykołajeni. Przecież wystarczy pamiętać, że z West Point, szkoły wojskowej, lecz bynajmniej nie kształcącej oficerów zawodowych, z jednego rocznika czasem zaledwie kilku absolwentów pozostawało w wojsku dłużej niż trzy lata. Dziś sytuacja taka jest nie do pomyślenia. Jak za najlepszych czasów tradycji austriackiej czy pruskiej punktem ambicji każdej rodziny jest, by młody jej członek został oficerem

rezerwy. Oficerowie zaś zawodowi wiodą dziś w Ameryce prym w tej tak ważnej choć nieuchwytniej dziedzinie jaką jest życie towarzyskie.

Wojsko osiągnęło zatem w Stanach Zjednoczonych ppzyjęcie w społeczeństwie, której nigdy nie udało się osiągnąć warstwie zawodowych polityków...

Sytuacja podobna istniała już raz, a mianowicie po wojnie secesyjnej, gdy olbrzymia ilość zdemobilizowanych wojskowych długi czas nadawała ton całemu życiu. Stan ten skończył się szybko, zabrakło bowiem tej naturalnej pożytki, jaką jest stale istniejące wojsko. Dziś rzecz wygląda inaczej.

Gdyby ktoś lat temu piętnaście powiedziało amerykańskiemu przemysłowcowi, że syn jego chce zostać zawodowym oficerem z pensją mniejszą od jego żofera czy sekretarki, uznano by to za żart i to kiepski. Dziś syn Samuela Goldwyna, króla przemysłu filmowego jest porucznikiem w kwatery Eisenhowera. Jeśli powodzenie życiowe mierzone ilością zarobionych pieniędzy ciągle jest kryterium człowieka w Ameryce, to wylom uczyniony od tej zasady na rzecz wojskowych wydaje się dziś większy niż wylom czyniony niekiedy na rzecz kariery politycznej na bardzo wysokich tylko szczeblach.

Jak dalece psychika społeczeństwa uległa już wpływowi wojska i rzeczy wojskowych może świadczyć omawiany na łamach „O. B.“ fakt niepokoju wśród Polonii, że dzieje się jej krzywda, gdyż za mało jest awansów w wojsku dla Amerykanów polskiego pochodzenia.

Jest to jeszcze jeden fakt, który mieć należy na uwadze, gdy się ocenia dzisiejszą Amerykę. Jest to element zupełnie nowy i stojący w zupełnej sprzeczności do naszych ocen przedwojennych. Dziś jedyne prawdziwie „cywilne“ państwo na świecie stało się jedyne na zachodzie państwem nie tylko posiadającym własną myśl wojskową i olbrzymi potencjał materialny, lecz także miłość wojska i zrozumienie ducha wojskowego. Państwem tym są Stany Zjednoczone.

Nieprawdziwe i niepokojące

Wiele jest młodzieży polskiej w Anglii; duży jej procent studiuje na wyższych uczelniach. Życie akademickie, choć nie tak żywe i wszechstronne jak kiedyś w kraju, jest jednak ciekawe i barwne. Istnieją pismka akademickie. Jedno z nich to „Poglądy“ — pismo Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, wydawane w Londynie na powielaczu w nakładzie kilkuset egzemplarzy. Ale nakład nie jest ważny. Ważne jest to, co ta młodzież myśli.

Mam przed sobą numer 5 — Maj — Czerwiec 1951. Po krótkim wstępem znajduję artykuł p. t. „Rurytania i Alianci“. Pod nazwą Rurytania rozumie autor Polskę.

Jaka była Polska przed wojną? Oto jego słowa:

„Rurytania leży dziś za Żelazną Kurtyną. Przed wojną była ona jednym z tych nacjonalistycznych państw Wschodniej Europy, które lawirowały między mocarstwami w przekonaniu swojej niezbędności. Rurytania żyła jak pies z kotem z sąsiedami, miała trudności z mniejszościami. Antysemitizm, życie polityczne, w którym Kościół i Armia odgrywały rolę ważniejszą od partii politycznych i wyborów manipulowane przez administrację a bojkotowane przez opozycję. Mimo to pracowitość, patriotyzm i prężność ludności uczyniły z Rurytanii kraj względnie postępowy i względnie zadowolony“.

Czy jest to opis bezstronny? Czy tak nam emigrantom małuje się Polska sprzed 1939 roku? Ale posłuchajmy dalej:

„Rurytania poniosła olbrzymie ofiary wojny przeciwko osi i została ostatecznie oswobodzona przez Armię Czerwoną i włączona do sowieckiego pasa satelitów, rozciągającego się w poprzek Europy“.

Przecieram oczy ze zdumienia. To chyba niemożliwe. Dziś w roku 1951 twierdzić w Londynie, że Armia Czerwona oswobodziła Polskę! Autor musiał się „przejęzyczyć“? Czytamy to zdanie kilka razy. Widzę, że autor chciał podkreślić słowo oswobodzona, dodając ostatecznie. Gdyby tego słowa nie było, można by pomy-

KAJA

SIŁY ZBROJNE W KRAJU

POWSZECHNY OBOWIĄZEK WOJSKOWY

Zakres powszechnego obowiązku wojskowego i ogólna organizacja sił zbrojnych zostały określone ustawą z dnia 4 lutego 1950. „o powszechnym obowiązku wojskowym“ (Dz. U. RP. Nr. 6. poz. 46.). Wzórów tej ustawy należy szukać w ZSSR — co znalazło swój wyraz w miesięczniku „politruków“ „Nasza Myśl“ (wydawanego obecnie pod nazwą „Wojsko Ludowe“) w następujących słowach: —

„Nowa ustawa, stosując wypróbowane w budownictwie Armii Radzieckiej formy organizacji Sił Zbrojnych, formy odpowiadające najbardziej warunkom ustrojowym, społecznym i ekonomicznym kraju — otwiera perspektywę dalszego rozwoju naszych Sił Zbrojnych. Perspektywę tę — to podniesienie wykształcenia wojska, rozszerzenie zasięgu tego wykształcenia, przygotowanie wszystkich zdolnych do noszenia broni obywateli do obrony niepodległości Rzeczypospolitej i wiodącego do socjalizmu ustroju demokracji ludowej, to wreszcie zwiększenie naszego wkładu do obozu pokoju, zgrupowanego wokół Związku Radzieckiego“.

Siły zbrojne — według nowego podziału składają się z:

- Wojsk Lądowych,
- Wojsk Lotniczych,
- Marynarki Wojennej,
- Wojsk Obrony Przeciwlotniczej,
- Wojsk Wewnętrznych (Ochrony Wojskowej).

SŁUŻBA WOJSKOWA

Służba wojskowa dzieli się na służbę zasadniczą i służbę w rezerwie. W miejsce dotychczas jednolitej zasadniczej służby wojskowej ustawa wprowadza trzy rodzaje:

- (a) — Kadrową Służbę wojskową trwającą bez przerwy przez określony okres czasu — odpowiednik dawnej służby czynnej,
- (b) — Terytorialną służbę wojskową,
- (c) — Zastępczą służbę wojskową.

Czas trwania kadrowej służby wojskowej w poszczególnych częściach sił zbrojnych wynosi: — Wojska Łą-

Pogranicza i Bezpieczeństwa Wewnętrznego).

Podstawą uzupełnienia sił zbrojnych jest powszechny obowiązek wojskowy. Obejmuje on: — obowiązek zgłaszania się do rejestracji, stawanie do poboru, odbycie służby wojskowej i obowiązek meidunkowy. Podlegają mu mężczyźni — obywatele polscy — w wieku od lat 18 do 50, a mężczyźni posiadający stopień oficerski do pułkownika włącznie do 60 lat, generałowie zaś i admirałowie do 65 lat.

Rejestracja następuje z chwilą ukończenia 18 lat. Pobór następuje w tym roku kalendarzowym, w którym poborowy kończy 20 lat. Stający ochotniczo do poboru muszą mieć ukończone 18 lat życia.

Uzupełnienie sił zbrojnych i administracja rezerw osobowych należą do zakresu działania ministra obrony narodowej, a w części dotyczącej Wojsk Wewnętrznych następuje w porozumieniu z ministrem bezpieczeństwa publicznego. Władzami właściwymi do uzupełnienia sił zbrojnych i administracji rezerw są wojskowe komendy rejonowe (dawne RKU).

Rejestracja leży w zakresie działania władz administracyjnych. Pobór w kraju przeprowadzają dowódcy okręgów wojskowych i wojskowi komendanci rejonowi przy udziale okręgowych komisji poborowych. Pobór zagranicą przeprowadzają władze konsularne w porozumieniu z władzami wojskowymi.

(a) — utrzymanie w mocy stosunku służbowego mimo przerwy w wykonywaniu służby lub pracy, spowodowanej odbywaniem służby wojskowej (art. 76),

(b) — w okresie odbywania służby wojskowej pracownik ma prawo do całości uposażenia przez dwa tygodnie względnie do końca tego miesiąca kalendarzowego, w którym rozpoczął odbywanie służby wojskowej. W razie powołania na ćwiczenia wojskowe, zebranie kontrolne lub przeszkolenie, powołani zachowują również prawo do połowy uposażenia (wynagrodzenia). Analogiczne uprawnienia przysługują również żołnierzom odbywającym terytorialną służbę wojskową, jeśli są jedynymi żywicielami rodziny,

(c) — prawo rodzin żołnierzy do zasiłku (art. 78).

„Minister obrony narodowej“ — a w odniesieniu do wojsk wewnętrznych — „minister bezpieczeństwa publicznego“ mają prawo zatrzymania w służbie kadrowej z ważnych przyczyn przez czas do 3 miesięcy ponad okres służby podany powyżej, natomiast „rada ministrów“ — na mocy specjalnej uchwały — może zatrzymać w służbie kadrowej na przeciąg 1 roku. Okres zatrzymania może być zaliczony na poczet ćwiczeń w rezerwie.

Terytorialną służbę wojskową odbywa się okresowo w ciągu 4 lat. W pierwszym roku przez 4 miesiące, w następnych zaś trzech latach po 2 miesiące. Niezależnie od tego przewidziane są każdego roku dziesięciodniowe ćwiczenia wojskowe.

Zastępcza służba wojskowa polega na odbywaniu przeszkolenia wojskowego przy jednoczesnym „wykonywaniu pracy, potrzebnej dla celów obrony państwa i realizacji narodowych planów gospodarczych“. Okres trwania tej służby został ustalony na 2 lata. Do służby tej powołuje się mężczyzn, którzy nie są w pełni zdolni do odbywania służby kadrowej czy terytorialnej. Mogą być też powołani rezerwiści, którzy zostali zaliczeni do rezerwy bez odbycia zasadniczej służby wojskowej, w wieku do 28 lat życia.

Służba w rezerwie polega na odbywaniu ćwiczeń wojskowych i brania udziału w zebraniach kontrolnych. Szeregowi odbywają 2, a oficerowie 4 miesięczne ćwiczenia w ciągu roku. Łączny czas ćwiczeń w ciągu całego okresu pozostawania w rezerwie wynosi 18 miesięcy dla szeregowych i 28 miesięcy dla oficerów. Czas zebrania kontrolnych wynosi 10 dni w ciągu roku. Żołnierzy rezerwy można powoływać do czynnej służby wojskowej w czasie pokoju na podstawie uchwały „Rady Ministrów“ w wypadku, gdy tego wymaga „interes obrony państwa“.

Mobilizację zarządza „Prezydent Rzeczypospolitej“. W wypadku zarządzenia mobilizacji wiek poborowy zostaje obniżony do 18 lat życia, a wszelkie odroczenia służby wojskowej tracą ważność. Wszelkie zwolnienia od odbywania służby wojskowej w tym okresie, wynikające „ze względów na interes publiczny“ następują za zgodą i na wniosek specjalnie do tego celu utworzonych komisji reklamacyjnych (rejonowych, okręgowych i centralnej).

Obowiązek meidunkowy obejmuje wszystkie osoby, podlegające powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, z wyjątkiem osób pełniących służbę wojskową. Polega on na zawiadamianiu władz wojskowych o zmianie miejsca zamieszkania, stanu cywilnego, rodzinnego, wyjeździe i powrocie z zagranicy, itp. oraz obowią-

ku zgłaszania się na wezwanie właściwych władz.

Służba wojskowa kobiet

Nowa ustawa normuje również stosunek kobiet do służby wojskowej. Kobiety mogą być powołane:

(a) — w drodze zarządzenia „ministra obrony narodowej“ w razie mobilizacji lub w czasie wojny do odbywania pomocniczej służby wojskowej, jak np. służba zdrowia, łączności, transportowa, wartownicza, przeciwpożarowa, przeciwlotnicza oraz inne służby „związane z obroną państwa“,

(b) — na podstawie uchwały „rady ministrów“ do odbywania pomocniczej służby wojskowej w czasie pokoju,

(c) — na podstawie uchwały „rady ministrów“ do odbycia w czasie pokoju przeszkolenia, którego czas trwania nie może przekraczać 6 miesięcy.

Z praw, jakie przysługują osobom podlegającym powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, ustawa wymienia następujące: — prawo do odroczenia służby wojskowej, prawo do skróconej służby wojskowej przy ochotniczym staniu do poboru i przy posiadaniu określonego wykształcenia oraz jako najważniejsze: —

(a) — utrzymanie w mocy stosunku służbowego mimo przerwy w wykonywaniu służby lub pracy, spowodowanej odbywaniem służby wojskowej (art. 76),

(b) — w okresie odbywania służby wojskowej pracownik ma prawo do całości uposażenia przez dwa tygodnie względnie do końca tego miesiąca kalendarzowego, w którym rozpoczął odbywanie służby wojskowej. W razie powołania na ćwiczenia wojskowe, zebranie kontrolne lub przeszkolenie, powołani zachowują również prawo do połowy uposażenia (wynagrodzenia). Analogiczne uprawnienia przysługują również żołnierzom odbywającym terytorialną służbę wojskową, jeśli są jedynymi żywicielami rodziny,

(c) — prawo rodzin żołnierzy do zasiłku (art. 78).

KARY

W przepisach szczególnych i karnych ustawa kładzie szczególnie silny nacisk na obowiązek uzyskania przez osoby podlegające powszechnemu obowiązkowi wojskowemu zezwolenia władz wojskowych na wyjazd i pobyt zagranicą. Bardzo surowe kary grożą osobom, które „bezwrotnie“ wyjechały lub przebywają zagranicą lub też „działają w interesie obcej organizacji wojskowej i obcych ośrodków“.

Przepisy końcowe i przejściowe ustawy zawierają dwa ważne postanowienia:

(a) — „Minister obrony narodowej“ może „ze względu na interes wojska“ powołać oficerów, pełniących zasadniczą służbę wojskową lub obywateli, którzy zostali zaliczeni do rezerwy bez odbycia zasadniczej służby wojskowej, w wieku do 28 lat życia;

(b) — możliwość pozbawienia obywatelstwa polskiego osób, które — przebywając zagranicą — uchylały się od wykonania obowiązku wojskowego, oraz osób przebywających zagranicą bez wymaganego zezwolenia władz wojskowych.

Reasumując trzeba podkreślić, że ustawa powyższa:

— opiera organizację sił zbrojnych na systemie kadrowo-terytorialnym, co pozwala na istnienie obok jednostek kadrowych jednostek terytorialnych, względnie dobrze wykształconych, postawienie których w gotowość bojową nie wymaga dłuższego okresu czasu;

— wprowadza nowy podział sił zbrojnych;

— obniża wiek poborowy do lat 20, co dało w wyniku pobór dwu roczników jesienią roku 1950;

— przedłuża czasokres służby wojskowej kadrowej we wszystkich częściach sił zbrojnych;

— pozwala na zatrzymanie w służbie kadrowej żołnierzy ponad obowiązujący okres;

— przewiduje powołanie kobiet do służby wojskowej w okresie mobilizacji i w czasie wojny;

— daje podstawę prawną do pozbawienia obywatelstwa polskiego wszystkich przeciwników reżymu komunistycznego, przebywających zagranicą (emigracja polityczna).

Ustawa jest niewątpliwie bazą przebudowy sił zbrojnych w duchu sowieckim i środkiem szybkiego przedstawienia na stopie wojenną.

XAWERY GLINKA

POSTACIE DAWNEJ WARSZAWY

KORWIN PIOTROWSKI - K. ZALEWSKI - BAZEWICZ - BAYTEL - OSSOWIECKI

Każde miasto posiada galerię swoich popularnych postaci, które przechodzą przez życie tego miasta i giną w pamięci ludzkiej wraz z schodzącym do grobu pokoleniem. Rzadko przechodzą do historii — mimo że są związane ściśle z historią swego miasta w swoim pokoleniu. Pamięć o nich trwa krótko, najwyżej wspomina o nich pokolenie wnuków i czasem tylko ale to bardzo rzadko utrwalają się w legendzie.

Jak każde miasto, posiada i Warszawa taką własną galerię postaci, których popularność była z tych czy innych względów ogromna w każdym pokoleniu. Ograniczę się do przypomnienia najbardziej znanych w pokoleniu, do którego należę.

Nie będę naturalnie mówił o znanych i sławnych aktorach i aktorkach, śpiewakach i śpiewaczkach, pianistach czy skrzypkach, którzy z tytułu swego zawodu cieszyli się ogromną popularnością wśród mieszkańców wsi i miast. Zbytecznym byłoby więc mówić o koryfeuszach naszej sceny takich jak stary Frenkiel, którego znał każdy w Warszawie do andrusa z nad Wisły włącznie. Gdy Frenkiel nie pojawiał się któregoś dnia u Lourse'a gdzie codziennie siadywał, już zaniepokojeni warszawiacy pytali: „Co z mistrzem, czy nie chory?”.

Albo któż nie znał naszych gwiazd operetkowych Wiktorii Kaweckiej, Kazimierzy Niewiarowskiej, Lucyny Messal? Ich popularność była tak wielka, że przeciętny mieszkaniec nie tylko wiedział, gdzie która z nich mieszkała, ale co jadła, z kim żyła, co otrzymywała na imienny od swego wielbiciela, jakie ma zmartwienia i jakie radości. Już dawno skończyła się sława Lucyny Messal, która ze szczytu powodzenia i sławy zesłała na padół nędzy i zapomnienia, występując na jakichś scenkach w dzielnicach robotniczych na Chłodnej — ale wszyscy jeszcze w Warszawie nazywali wielką kamienicę vis-a-vis Kościoła św. Krzyża na Krakowskim, gdzie mieszcila się również laźnia rzymska — domem „pod Messalką”, tylko dlatego, że tam długie lata mieszkała pani Lucyna. A gdy skradziono Kaweckiej jej brylantowego motyla, cała Warszawa smuciła się z powodu tej wielkiej straty.

Zbytecznym więc byłoby mówić o Dygasie czy Barcewiczu, Junoszy Stepowskim czy Przybyłko-Potockiej, których cała Warszawa знаła, kochała jak wielu innych znakomitych swoich artystów.

Raczej chcę wydobyc z mroku zapomnienia, choć było to tak niedawno, gdy ci ludzie żyli i poruszali się na bruku warszawskim — chcę wydobyc kilku popularnych i ogólnie znanych postaci, tak wielce charakterystycznych dla życia warszawskiego w swoim czasie. Nie talent lub zasługa specjalna była tytułem ich popularności. Była to barwna galeria dziwaków, kawalarzy, oryginałów.

Do takich dziwaków i kawalarzy należał, za moich lat najmłodszych, adwokat Korwin-Piotrowski. Był to, o ile się nie mylę, rodzony brat znanego powieściopisarki Gabrieli Zapolskiej. Mieszkał w Alejach Ujazdowskich przy rogu Wilczej i ukazywał się na ulicach Warszawy zawsze w żółtym wysokim breku o wielkich na czerwono pomalowanych kołach, a zaprzężonym w parę pięknych gniazdoszów, którymi sam powoził. Zwracał powszechną uwagę swym ekscentrycznym ubiorem, którego składowe części stanowiły: cylinder, żółte wysokie buty kraciaste bryczesy i czerwony goździk w klapie długiego najczęściej zielonego surdutu. W roku 1905, gdy ulice Warszawy były gęsto patrolowane przez policję i żandarmerię rosyjską, która legitymowała przechodniów, Korwin-Piotrowski zatykał za wstążkę cylindera na stronie zewnętrznej swój paszport, widoczny już z daleka i szparkim kłusem mijał nie zatrzymując się patrolo rosyjskie. O licznych jego kawałach i facecjach opowiadało szeroko w sferach towarzyskich. Jego brek i cylinder znany był szeroko i cieszył się popularnością ulicy warszawskiej.

Do niemniej popularnych postaci tego okresu, należał znany komediopisarz i dyrektor Teatru Małego, Kazimierz Zalewski, chociaż popularność ta sprowadzała się raczej głównie do sfer artystycznych i kulturalnych Warszawy. Kazio Zalewski, jak go powszechnie nazywano, była to postać zupełnie z nieprawdopodobnego zdarzenia. Starszy już, łysawy pan, o ciemnej starannie wypomadowanej głowie, o brwiach krzaczastych, przesadnie dbający o elegancję w ubraniu, asystujący młodym kobietom z dwornością osiemnastego stulecia, mający zawsze

do opowiedzenia jakiegoś niesłychanego kawału ze swego życia, wywołujące u słuchaczy wybuchy żywiołowego śmiechu, piszący nawet niezłe sztuki teatralne, con amore prowadzący pierwszą w tym czasie kameralną scenę polską t. zw. Teatr Mały, będący pod jego dyktando inkubatorem talentów aktorskich, skąd się wykluje w następstwie szereg pierwszej jakości gwiazd i gwiazdorów sceny polskiej — człowiek na którego temat krążyły w Warszawie niezliczone kawały i plotki mniej lub więcej złośliwe, a zawsze dowcipne — to byłby tylko z grubsza wizerunek popularnego Kazia Zaleskiego. A że lubiał przy tym popić w miłym towarzystwie, a lgał też barwnie i z humorem — brać aktorską lubiła z nim przestawać i posmiać się do syta. Płałała mu też przy lada okazji różne figle, nieraz złośliwe.

Kiedyś np. znając zwyczaj dyrektora, lubiącego odwiedzać go w gabinecie dyrektorskim aktorki pokropić perfumami z pulwerzatora stojącego zawsze pod ręką na biurku, wyleli z pulwerzatora perfumy i nalieli naftę. Przyszła właśnie do Zaleskiego młodziutka aktorka angażować się do teatru. Była w pięknej jasnej sukience i wyglądała jak zawsze uroczo. Szarmancki dyrektor kropał z pulwerzatora i o zgrozo! zamiast perfum nafta i plany na sukience.

Albo, siedzący np. Zaleski w knajpie, otoczony liczną bracją aktorską i swoim skrzeczącym głosem, wstawiając co chwila swoje: „Tek panie” opowiada — co bardzo lubił — coś o sobie.

— Tek panie — nie myślicie czasem, że wasz dyrektor tylko z takimi hołzami jak wy wiecznie przebywał — tek panie — że nic w życiu poza wami nie widział — tek panie — oho!, miało się w życiu i to i owo, pałace, lokaj, konie, psy, pieniądze...

— I gdzież to się wszystko podziało dyrektorku — odzywa się z kąta jakiś niedowiarek.

— Gdzie pytasz? Tek panie — kiedy jesteś i nie nie rozumiesz. Miało się fortunę, ale miało się i namietno-

ści — tek panie wielkie pasje życiowe! Tek panie.

— Co, pił dyrektor? Albo może w karty, hazard grał — indaguje ciekawski niedowiarek — przecież dyrektor ani pije, ani gra...

— A Patti mało kosztowała! — odpowiada niezbity z tropu dyrektor. — Ale co ty tam wiesz o Patti! (Była to światowej sławy diva operowa której Zalewski jak twierdził wtajemniczeni nie znał nawet osobiście. Tek, tek, ciągnął dalej Kazio — miało się trochę stosunków, widziało się kawał świata. Kiedyś np. będąc w Madrycie idę sobie panie kochany ulicą, tek panie — aż tu słyszę ktoś woła na mnie: „Ładnie, ładnie panie Kazimierzu, być w Madrycie i nie odwiedzić starej znajomej”. Patrzę a tu z karcicy którą zatrzymała wychyla się do mnie Królowa hiszpańska i chusteczką macha i mile się uśmiecha. Tek panie, znałmy się jeszcze z Biarritz — dawne czasy: Naturalnie nie wypadało być niegrzecznym i choć bawiłem w Madrycie incognito, odwiedziłem ją parę razy, a piękna i młoda była wówczas — no i... tek panie — dziwi się potem, co zle języki mięła, że król Alfons do mnie podobny...

— EEE — co też dyrektor powiada — zachnął się znów młody niedowiarek — jak o tym śledzi dyrektor, co wpadł przez dziurę w moście do rzeki i utopił się, bo był tak oswojony, że pływać zapomniał!

Takie i tym podobne kawały i facecje, niektóre nawet w wydaniu tyłko dla dorosłych, obiegaly całą Warszawę przez wiele lat na temat popularnego Kazia Zaleskiego. Już po pierwszej wojnie światowej mało kto, poza aktora, wiedział i słyszał o nim. Odszedł, ustępując miejsca innym nowym sezonowym wielkościom.

Po wojnie zmieniła się ulica warszawska, zmienili się i jej gwiazdorzy. Ktoż np. w powojennej Warszawie nie znał Bazewicza? Nie każdy może wiedział o tym, że był on kartografem, którego mapy nawiasem mówiąc nie cieszyły się dobrą sławą — ale każdy bez wyjątku warszawiak znał bodaj z

widzenia średniego wzrostu jegomości, ubranego w długi czarny płaszcz t. zw. „mikołajewski” z peleryną i futrzanym kołnierzem, w cylindrze, cwikerze na mięsistym nosie, spod którego wyrastały dwie niesłychanie długie czarne wiewchy wąsów, stanowiących obiekt dumy i zachwytu samego właściciela.

Bazewicz spotkać było można wszędzie, na ulicy, w kawiarni, w teatrze. Jakże często widywało się go np. w Małej Ziemiańskiej na Mazowieckiej, jak przysiadłszy się do stolika jakichś nieznanymi panią, podkręcał delikatnie wąsa, tak manewrując, by jego koniuszkiem niby to niechęący polaskotać sąsiadkę w okolicy szyi lub ucha. Był on nawiasem mówiąc wysokiego mniemania o swojej urodzie męskiej. Pamiętam jak kiedyś w Hotelu Europejskim na Balu Mody odbywał się konkurs piękności męskiej. Młodzi nasi gwiazdorzy sceniczni i filmowi, chłopcy jak malowianie zmówili się między sobą, aby ustąpić Bazewiczowi pierwszą nagrodę. Naturalnie rozbawiona publiczność przyznała Bazewiczowi palmę pierwszeństwa, upatrując w tym świetny kawał. Sam Bazewicz był innego zdania. Nagrodę przyjął bez zbytecznego zakłopotania, jako w jego mniemaniu słuszną mu należną.

Blizsze szczegóły o życiu Bazewicza mało kto znał zapewne. Tak jak się pojawił któregoś dnia na ulicy warszawskiej w swym nieśmiertelnym cylindrze, białej kamizelce i „mikołajewskim” płaszczu, tak też pewnego dnia i zniknął. To zniknięcie nastąpiło, o ile wiem, około roku 1930. Powiadano, że Bazewicz umarł — o pogrzebie jego jednak, ani o miejscu jego wiecznego spoczynku nikt nic pewnego nie wiedział.

W pierwszych latach naszej niepodległości bardzo popularny był w Warszawie Franciszek Baytel, aczkolwiek popularność jego innego była rodzaju niż Bazewicza i mało kto z warszawiaków wiedział, jak Baytel w rzeczywistości wyglądał choć wszyscy go znali z nazwiska. Popularność

swą zdobył Baytel, zamieszczać kilka lat z rzędu co tydzień, mianowicie w każdą niedzielę, na pierwszych stronach wszystkich bez wyjątku dzienników warszawskich, a więc w „Kurierze Warszawskim”, „Kurierze Porannym”, „Rzeczypospolitej”, „Gazecie Warszawskiej”, „Gazecie Porannej”, wielkie całokolumnowe ogłoszenia, których tekst stanowiły artykuły poruszające zagadnienia z dziedziny etyki, polityki, socjologii, literatury. M.in. ogłaszał tam Baytel rozmaite konkursy np. na hymn narodowy, na utwory literackie itp. Słowem przemawiał do narodu polskiego i pouczał go jak umiał, podpisując się u dołu strony: „Franciszek Baytel, właściciel sklepu szkła i luster, Krakowskie Przedmieście itd.”. Te poematy, lub ściślej mówiąc manifesty Franciszka Baytla do narodu polskiego — w których idealna wizja świata i Polski mieszała się z reklamą luster i „szkieł różnokolorowych”, w których osobiste poglądy autora oparte na „doświadczeniu zdobytych dzięki długoletniemu obcowaniu z klientelą warszawską” łączyły się z zagadnieniami religijnymi i ogólnonarodowymi, — te poematy nie pozbawione były talentu, a przede wszystkim znajomości psychologii ludzkiej...

Baytel wydając ogromne wprost sumy na opłacanie kosztownych inseratów — odbijał je z nawiązką, gdyż sklep jego przepełniały tłumy klientów, a zamówienia na dostawy szkła i luster spływały się jak z worka. Sam zaś Baytel, co niedzielę po mszy u św. Krzyża siadywał wraz z małżonką i dwójkiem dzieciątek w maleńkiej cukierce Zmijawskiego tuż przy kawiarni i przy kawie z doskonałymi ciastkami obserwował czytających dzienniki gości, ciekaw wrażenia, jakie wywołują na nich jego manifesty. I nikt z tych gości nie podejrzewał nawet, że siadający obok, krepły, średniego wzrostu blondyn, z wąsami do góry zczeszanymi, typowy mieszkanin warszawski — to popularny własnie autor tych budujących manifestów, Franciszek Baytel.

Popularność Baytla przemągała jednak stosunkowo szybko i już po kilku latach, gwiazda jego powodzeń duchowo-finansowych zbladła zupełnie, sklep z lustrami, o ile wiem, został sprzedany na licytacji, a sam Baytel roztopił się w pamięci ludzkiej, umierając w nędzy i osamotnieniu.

Również w pierwszych latach niepodległości cieszyła się dużą popularnością sylwetka d-ra Sadowskiej. Ubiórka się wytwornie, ale raczej po męsku, w kostiumy z angielskiej wełny, w koszule męskie i krawaty, w małe kapelusiki, nierazkto nosiła laseczkę, a zawsze monokl. Była lekarzem i mieszkała na ul. Mazowieckiej. Ubóstwiała kobiety i nienawidziła mężczyzn. Asystowała młodym i pięknym kobietom w teatrze, na ulicy, w kawiarni. W towarzystwie warszawskim krążyła na temat Sadowskiej rozliczne anegdoty i plotki, wymieniano z nazwiska jej flamy, nie gorszono raczej bawiono się jej osobą.

Do bardzo popularnych osobistości zwłaszcza w zaraniu naszej niepodległości należał inż. Stefan Ossowiecki, znany jako inżynier, którym interesował się nie tylko świat naukowy w Warszawie, ale daleko poza granicami Polski w Paryżu i w Londynie. Posiadał t. zw. szósty zmysł, który pozwalał mu widzieć rzeczy na odległość i to zarówno odległe w przestrzeni jak i w czasie. Nagabywany był ze wszystkich stron w towarzystwie. Jedną panią prosił np., aby jej powiedziała, co się stało z jej broszką pamiątkową, inną znowu zapytuje, czy kocha ją p. X., z kolei pan Z prosi powiedzieć mu, czy jego współnik nie oszukuje go itp. itp. Biedny Stopa, który zasadniczo był niesłychaniej dobrocej człowiekiem, widać jak na dłoni, odpowiadał, odgadywał, zawsze chętny, zawsze życzliwy dla ludzi. Mówił po polsku źle, z b. mocnym akcentem rosyjskim, w czym nie było nic dziwnego, gdyż urodzony i wychowany był w Petersburgu. Mówił tak samo źle, jak jego rodzona siostra, małżonka generała Jacynowa, ówczesnego adiutanta Naczelnika Państwa Piłsudskiego. Cała Warszawa powtarzała sobie odezwanie się generałowej Jacynowej, która miała rzekomo komus powiedzieć: „Mój mąż podniósł mi na imienny sukienkę, co przy jego czynie zdarza się bardzo rzadko”, co w tłumaczeniu na polski miało znaczyć: „Mój mąż ofiarował mi na imienny sukienkę, co przy jego stopniu służbowym zdarza się b. rzadko”.

Z. L. Z.

(d. c. n.)

Idziemy zbierać siano...

Paryż, w lipcu 1951

Pożycmy sobie tego sielankowego niemal tytułu od pisarza zmarłego w czasie zawieruchy wojennej. Życie nasyciło ten tytuł (brzmiał on właściwie *Europa zbiera siano*) tragiczną ironią. Obecnie zaś?... Jeśli wolno wierzyc nieuchwytnym odczuciom — tragiczne rozwiązanie nie zapowiada się jeszcze na dziś czy jutro. Tkwi ono niewątpliwie w zwikłanym splecie rzeczywistości dziejowej. Ale kiedy? Ale gdzie?...

Toteż, zanim los odpowie na te czające zawsze pytania, możemy spokojnie zatęsknić do sielanki... Rok skończony. Przede wszystkim rok szkolny. Egzamin i uroczystości przedwakacyjne. Jeśli chodzi o nasz „odcinek” emigracyjny, to rzecz rozegrała się na różnych kondygnacjach.

Szkoly wyższe: — rezultaty egzaminów na ogół normalne, ale raczej „przeciętne”. Zbliżamy się tu bodaj ku końcowi tego „dramatu edukacyjnego”, który powstał z chwilą opuszczenia Polski przez tłumy młodzieży w wieku szkolnym czy akademickim. Powoli, powoli fala cichnie i zamiera. Nie wyschnie ona nigdy całkowicie, ale zbliża się do normalnego, to jest niskiego poziomu. Należałoby w niedługim czasie sporządzić bilans moralny, naukowy i ideowo-kulturalny tego rzetelnego organizacyjnego wysiłku emigracji.

Szkola średnia: Praca dokonana na tym polu wydała niewątpliwie piękne owoce. Od *Villard-de-Lans* poprzez *La Courtoine* do chwycającej się wciąż, ale jeszcze nie rozchwianej ostatecznie uczelni w *Les Ageux*, — linia przeprowadzona czysto pod kątem ideału wolności i niepodległości... Tym razem kończyliśmy rok pod deszczem. Lało i lało bez końca. Czas doskonały może dla siana, ale nie dla jego zbiórki bynajmniej. Mimo to uroczystość zamknięcia roku nosiła charakter poważny i podniosły. W szeregu zwyciężonych przemówień narysowano pozyskę obecną tej doniosłej placówki. Nie będziemy tych przemówień wyliczali. Wspomnijmy o dwóch

jedynie: min. Zygmunt Rusinek w pełnym polotu i humoru przemówieniu podkreślił wartość tej wiecznie zagrożonej instytucji i konieczność jej zachowania. Uważni słuchacze przyjęli z radością słowa ministra, traktując je jak obietnicę bynajmniej nie glososłowną... W przemówieniu swoim min. Rusinek wyraził z głębokim akcentem przekonania wiarę w przyjaźń polsko-francuską i potrzebę pamiętania o tej przyjaźni.

To odezwanie nie brzmiało samotnie. Drugi głos tego szlachetnego dialogu rozległ się również donosnie w podniosłym przemówieniu prof. Cotzta'a, który od wielu lat związany jest ze szkołą polską we Francji, a w ostatnich twardych czasach służy jej z pełną bezinteresownością...

Kończąc rok szkolny młodzież podjęła nową myśl, nową pracę. Postawiono związać organizacyjnie tych, którzy ze szkoły polskiej średniej we Francji w świat poszli, ale o szkole swej nie zapomnieli. Narodziny nowego *Koła b. Wychowanków Polskiej Szkoły Średniej we Francji* odbyły się pod znakiem pełnego czci wspomnienia dla tych, którzy „padli w boju”... Uroczystość uroczystość przyciszona, tym silniej nabrzmiała uczuciem wierności i czci dla ofiary...

Nauczanie na poziomie szkół powszechnych: szlachetne zrozumienie władz francuskich głębokiego przywiązania emigracji polskiej do języka, kultury i tradycji ojczystej znalazło swój wyraz w udzieleniu stałej pomocy materialnej pewnej liczbie nauczycieli polskich... Niestety ta pomoc sprawy nie wyczerpuje. Zarówno pod względem pedagogicznym jak i ideowym wymaga pracy tych nauczycieli rozsianszych po Francji pewnej kontroli i opieki fachowej. Oto zadanie, które stoi przed nami w najbliższej przyszłości do rozwiązania...

Teren ściśle emigracyjny nie wyczerpuje bynajmniej naszego tematu. Młodzież polska zdaje egzamin z „polskiego” na rozmaite świadectwa i dyplomy. Matura francuska (*baccalauréat*) przede wszystkim... Tak

zwany dyplom „pierwszego cyklu” (rodzaj małej matury), wreszcie świadectwo z wyższej szkoły powszechnej... W ten sposób rok w rok kilkudziesięciu kandydatów staje do egzaminu z polskiego i kultury polskiej w samym okręgu paryskim. Jakże cenna to sposobność do zetknięcia się z tą rzeszą postulantów, którzy wchodząc w życie z dyplomem francuskim, posiadają na „własnym rachunku” tę skromną pożyteczną wiedzę o Polsce...

Zaś na innym poziomie i w innym zakresie odbywa się we Francji praca polonistyczna na uniwersytetach prowincjonalnych, w Sorbonie i w Szkole Państwowej Języków Wschodnich w Paryżu. Wspomnijmy o tym tylko mimochodem. W Szkole Języków Wschodnich stawało w tym roku do egzaminów polskich około dwudziestu osób. Wśród nich Amerykanin, Szkotka, Niemka, która przygotowuje pracę z zakresu historii Polski, nie mówiąc o Francuzach wytrzymujących dzielnie ciężki ogień pytań artylerii profesorskiej... Zjada nawet Polacy... Ci — wstrzymajmy się od śmiechu — z najgorszym powodzeniem...

Na uniwersytetach otrzymali tytuły doktorskie z zakresu polonistyki w roku bieżącym nasz stary przyjaciel Bernard Hamel w Lyonie oraz pani Halimat Inal, Turczynka, na Sorbonie. Zamknijmy na tym wyliczenie...

W końcu lipca tęsknią do zbierania siana nie tylko szkoły... Zamykają również drzwi i okna — instytucje pracy kulturalnej poświęcone... *Biblioteka Polska* na Quai d'Orleans rozpoczyna dobrze zasłużone wakacje letnie... W poniedziałek 23 lipca zawiesiło na czas wakacji swoją działalność T-two Hist-Literackie referattem połączonych sekcji... Na poprzednim zebraniu Sekcji Literackiej Zygmunt Markiewicz wywołał żywym dyskusję swoim wielce interesującym odczytem na temat postaci Kobiety-Polki w jednej z powieści hr. Gobineau. — Dość... Idźmy nareszcie zbierać siano...

List do Redakcji

MAJACZENIA P. KWIATKOWSKIEGO

Lonayn, 26 lipca 1951.

Wielce Szanowny Panie Redakto-

Przystano mi nr „Narodowca” z 21 lipca br. z artykułem Michała Kwiatkowskiego pt. „General Marian Kukiel”. Trudna jest polemika z nieprzymiennymi majaczeniami, trudne prostowanie czegoś, w czym nie ma słowa prawdy. Skoro jednak p. Kwiatkowski uznał za stosowne czynić spowiadanie z moich grzechów, winienem pewnie wyjaśnienie, o którego zamieszczenie proszę.

Najpierwszą z tych grzechów, zdaniem p. Kwiatkowskiego, to że nie ustuchał, gdy u schyłku 1939 r. domagał się usunięcia p. Kawalkowskiego (wtedy delegata Rządu do spraw mobilizacji), uzasadniając to tym, że „wysoko niepopularny wśród Francuzów”. Nie ja mianowałem p. Kawalkowskiego, nie ja byłem władzą go usunąć, nadal jednak nie uważam, by było wskazane usunięcie tego, a rzućto i sprężystego kierownika niezmiernie doniosłego działu służby, dlatego jedynie, że takie czynię zdziwienie. Tego zdania byli właściwie członkowie Rządu i sam General Sikorski.

Nieprawdą jest jakoby — jak nie raz pierwszy głosił p. Kwiatkowski — protokół Rady Narodowej zawierający jakieś moje wroźby, że Rosja uładnie w r. 1941 czy 1942. Po raz pierwszy stawałem wobec Rady Narodowej u schyłku 1942 roku, gdy przebieg bitwy pod Stalingradem przesyłał się już na stronę sowiecką — i nie miałem cienia wątpliwości co do przegranej Niemiec. Co jednak myślałem o tym w roku poprzednim wydarzeń, łatwo odnieść w mych artykułach w „Bellonie”, w „Army Quarterly” i w „La France Libre” z 1942 roku. Omawiałem też położenie wojenne niejedną raz w ciągu 1943 roku na konferencjach prasowych i nie cofnąłbym dzisiaj nic z tego, co mówi.

Dalej wini mnie p. Kwiatkowski, że po ujawnieniu rezi katyńskiej wysłałem, rzekomo, „bez pytania się Rządu, ow telegram do Genewy, który doprowadził do zerwania stosunków z Rosją mimo ostrzeżenia Churchilla, co umożliwiło Stalinowi późniejsze osadzenie komunistów moskiewskich w Warszawie jako władców Polski”.

Nie polemizuję z tym historycznym nonsensem. Stwierdzam tylko, że żaden rząd na świecie nie byłby mógł nie zareagować na ujawnioną rezi tysięcy jego współobywateli jako jeńców wojennych i nie zacząć dochodzeń, nie odwołać się w tej sprawie do instytucji tak kompetentnej i neutralnej jak Czerwony Krzyż. W sprawie tej nie zrobiłem ani kroku bez zgody Rządu, bez decyzji Premiera i bez współpracy właściwych ministrów, moich kolegów.

Przechodzę do najniegodziwszego ustępu artykułu. P. Kwiatkowski powtarza ohydny plotkę o rzekomej „uczucie” w „Rubensie” (to jest w siedzibie Ministerstwa i Sztabu Głównego) — z okazji zgonu śp. Generata Sikorskiego i pisze, że „mawiał, że nie widział ani styszał”. Istotnie, ani tego nie widział ani styszał; widziałem zaś nie „upajanie się z radością”, ale czy często tąż zamglone i twarze stęgały z żalu.

Plotka powyższa przy zbadaniu okazała się wymysłem jakichś maniaków. P. Kwiatkowski twierdzi, że teraz „wrogowie śp. p. Sikorskiego” postawili mnie na czele Instytutu Jego imienia. W rzeczywistości zostałem wybrany prezesem Zarządu przez dożeczne zebranie Rady (której byłem przedtem wiceprezesem), a prof. Stroński, mój poprzednik, wchodził nadal w skład Zarządu.

Na koniec muszę się zastrzec przeciw mieszaniu przez p. Kwiatkowskiego nazwiska Generata Sikorskiego do moich porachunków gazeciarskich. „Stosunek przyjaźni i zaufania, jaki

łączył mnie ze Zmarłym przez dziesięciolecie, był zbyt głęboki, by go ktoś mógł pośmiertnie rozerwać; obu nam p. Kwiatkowski był jednak obcy i daleki. S. p. Generata znam jak mało ludzi go znają i wiem, że gdyby żył w roku 1944, nie dopuściłby do siebie myśli o oddaniu Sowiecom Lwowa i Wilna ani o poddaniu się ich dyktatowi w sprawie składu rządu polskiego, że nigdyby się nie zgodził na politykę jattońską, artykuły zaś „Narodowca” z 1945, nawołujące do likwidacji frontu niepodległościowego i poddania się Bierutowi i Moskwie, a wrogą tym, co się opierał i protestował, byłby odrzucił, nie czytając, z odrazą.

Łączę, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania
General Marian Kukiel.

Odnaczenie prezesa Fundacji im. Paderewskiego

P. Prezydent R. P. August Zaleski odznaczył prezesa i jednego z założycieli Fundacji — Edwarda S. Witkowskiego, Krzyżem Komandorskim orderu „Odrodzenia Polski” za zasługi, położone na polu obrony i propagowania kultury polskiej wśród obcych, w ciągu 45 lat niezmordowanej działalności społecznej, rozpoczętej przy boku I. Paderewskiego.

Wybrany w dniu 6-go listopada 1948 roku prezesem Fundacji, rozpoczął prezes Witkowski wyteżoną działalność w kierunku wprowadzenia na wyższe uczelnie amerykańskie wykładow polonistyk.

Fundacja może się poszczycić już takimi osiągnięciami, jak wprowadzenie na znakomity katolicki Uniwersytet Fordham w N. Yorku obszernego pro-

T. ZW. »SOWIECKA POMOC HANDLOWA«

Dr JANUSZ RAKOWSKI

Według „ekonomów” Stalina w okupowanych przez Rosję krajach wschodnio-europejskich wszelki handel z Zachodem oznacza „kapitalistyczny wyzysk” krajów, które z tym Zachodem wchodzi w stosunki wymienne. Gospodarzo korzystnym ma być według tych „ekonomów” tylko handel z Rosją Sowiecką. Cała prasa za żelazną kurtyną i tasiemcowe, czołobitne mowy stalinowskich namiestników i „ekonomów” zachylają się w nieustannych podziękach dla „Wielkiego Stalina” i „Związku Sowieckiego” za rzekome „korzyści” uzyskiwane od Rosji z każdej umowy i z każdej transakcji handlowej. Nikt tam nigdy nie śmie nawet powiedzieć, że transakcje te są — powiedzmy delikatnie

— przynajmniej również korzystne dla Rosji! Nic podobnego! — według ekonomów Stalina są one tylko i wyłącznie korzystne dla krajów satelickich. Kreml ma być dobrodziejem, obdzielaającym laskawie we wszelakie towary kraje, które ślepo deklarują Stalinowi posłuszeństwo.

Jak wszystko w komunistycznej propagandzie, również to twierdzenie o rzekomych korzyściach handlu z Rosją, nazywane potocznie „sowiecką pomocą handlową”, dla krajów t. zw. „demokracji ludowych”, jest oczywistą nieprawdą. Właśnie dlatego czyni się za żelazną kurtyną tak często użytek z tego kłamliwego twierdzenia, aby ukryć właściwy charakter stosunków handlowych Rosji Sowieckiej z jej satelitami, które nie tylko nie przynoszą satelitom korzyści, lecz przeciwnie, stanowią jaskrawą eksploatację ekonomiczną słabych narodów przez nie tyle możnego i zamożnego ile ambitnego w swej pogoni za wielkością sowieckiego protektora. Protektor ten jest wielki terytorialnie i w zakresie ludności, zamieszkującej to terytorium. To prawda! W stosunku jednak do zajmowanego terytorium i ludności gospodarka jego w dalszym ciągu znajduje się na niskim poziomie, niewystarczającym na zaspokojenie potrzeb człowieka. Rosja sowiecka nie ma nic do zaoferowania za darmo swym satelitom i poplecznikom, każdy taki dar obniża bowiem poziom życia obywatela sowieckiego, stale niesychanie niski mimo upłynięcia już 33 lat od komunistycznej rewolucji w Rosji i ciągłego i niekończącego się „umacniania podstaw socjalizmu” przez stalinowskich ekonomów. Rosja jednak choruje na manię wielkości i żądę panowania nad światem, nie mogąc być zaś odpowiednio silna sama przez się, siłę tę chce sobie zbudować przy pomocy innych krajów, które prosto i ordynarnie eksploatuje pod perfidnym hasłem rozprzestrzeniania w świecie komunizmu i przy utworzeniu sobie roli przywódcy, wyroczni i dyktatora komunistycznego systemu. Kto, jak np. Jugosławia, zechce się przeciwstawić tej eksploatacji, ten staje się wrogiem nr 1 Moskwy, staje bowiem wprost sowietkim planom imperialnym. To nie Rosja udziela pomocy handlowej swym satelitom, ale przeciwnie, przez sprytnie pomysły system handlowo-gospodarczy, satelici dopomagają Rosji w realizacji jej planów.

Aby uzyskać podstawę do eksploatacji krajów satelickich Rosja musiała przede wszystkim przeskoczyć rozwój stosunków handlowych tych krajów z Zachodem, które po wojnie zaczęły się układać dość dobrze. Wystarczy przytoczyć parę cyfr dla 6 krajów wschodnio-europejskiego Bloku Sowieckiego włącznie z Jugosławią. Przed wojną, w r. 1938, kraje te importowały z europejskich i zamorskich państw niekomunistycznych towarów wartości ponad 900 milionów dolarów, podczas gdy z Rosji ledwie 14 milionów dolarów. Po wojnie kraje te otrzymały od Stanów Zjednoczonych i z Europy zachodniej miliardy dolarów w postaci bezpłatnych dostaw towarów U. N. R. R. A. oraz kredytów. Jednocześnie, w oparciu o zawarte umowy handlowe, import zachodni do tych 6 krajów komunistycznych, liczonej w bieżących dolarach, podwoił się w stosunku do przedwojennego. W roku 1948 kraje te importowały z państw niekomunistycznych towarów za 1.800 milionów dolarów, a w roku 1949 już za sumę powyżej 2 miliardy 100 milionów dolarów. Opowiadno wrosły również cyfry eksportu handlowego z omawianych krajów.

Dostawy U.N.R.R.A., kredyty zachodnie i handel zagraniczny z Zachodem, to właśnie była pomoc dla krajów wschodnio-europejskich, która umożliwiła im przeprowadzenie odbudowy zniszczonej powojennej. Pomoc ta mogłaby być znacznie większa, gdyby kraje te mogły przystąpić do Planu Marshalla. Ale tutaj właśnie Rosja, zaniepokojona tym rozwojem stosunków handlowych swych satelitów z Zachodem, postawiła swoje „veto”. W styczniu 1949 r. aby wyrównać jakąś

brakującą na skutek tego „veta” pomoc amerykańską, utworzono t. zw. „Radę Gospodarczą” krajów wschodnio-europejskich. Rosja poleciła najpierw swym satelitom, aby między sobą zwiększyli obroty handlowe, w której to dziedzinie zrobiono rzeczywiście dość dużo. Ale to nie mogło wyrównać dotychczasowej pomocy z Zachodu. „Ekonomowie” sowieccy z Warszawy, Budapesztu, Pragi, Belgradu i Bukaresztu zaczęli więc odbywać wiernopoddane pielgrzymki do Moskwy i błagać o ratunek w zamian za przeskoczenie w przystąpieniu do Planu Marshalla. I wtedy zaczęła się ta „pomoc”, okrzyknięta jako nowa faza stosunków handlowych z Rosją. Przytoczmy znowu parę cyfr, dla porównania z poprzednio zacytowanymi: W roku 1947 import sowiecki do 6 omawianych krajów wschodnio-europejskich wyniósł 173 miliony dolarów, eksport zaś tych krajów do Rosji 192 miliony. W dwa lata później, w roku 1949, import sowiecki do tych krajów wzrósł do 550 milionów dolarów, a eksport tych krajów do Rosji do 660 milionów dolarów. Stale, do dzisiejszego dnia, eksport towarów z krajów wschodnio-europejskich do Rosji jest większy, niż import rosyjski do tych krajów. Rosja nic nikomu nie daje za darmo i każe sobie płacić natchemniast towarami, w krótkich, paroletnich terminach, za rzucane swym satelitom ochlapy kredytów w maszynach czy surowcach lub zbożu.

Dołączmy, że te 550 milionów dolarów importu sowieckiego do krajów satelickich, to ledwie 1/4 tego, co w roku 1949 kraje te importowały z państw zachodnich niekomunistycznych. Z Rosji 550 milionów, a z tych niekomunistycznych krajów, jak przytoczyliśmy poprzednio, ponad 2 miliardy 100 milionów dolarów.

Podstawą i pierwszą formą eksploatacji gospodarczej krajów wschodnio-europejskich przez Rosję jest więc przede wszystkim to, że Rosja paraliżuje rozwój stosunków handlowo-wymiennych tych krajów z Zachodem. Od roku 1950 handel wschodnio-europejski z Zachodem zmniejsza się, a oczywiście, wskutek tego rośnie handel satelitów z Rosją. „Pomieniał się strzyk — jak to mówi przysłowie polskie — siekierka na kijek”. W Moskwie zaciera ją ręce z takiego obrotu sprawy. Tam bowiem „mądry i wielki Stalin” wymyślił szereg innych form ciągnięcia przez Rosję korzyści z rosnących obrotów handlowych z satelitami. Nie licząc już kontrybucji planowanych na rzecz stacjonowanych wojsk sowieckich i narzuconych przez Moskwę krajom satelickim po wojnie, jak np. Polsce w postaci pozaumownych dostaw węglowych, wśród form tych trzeba wymienić jednostronne zarachowywanie sobie przez Moskwę „wysokich cen za dostarczane towary i dyktowanie satelitom niskich cen za towary w zamian otrzymywane. Dalszą formą eksploatacji jest dyktowanie przez Moskwę krajom wschodnio-europejskim celów, na jakie mają być użyte rosyjskie kredyty towarowe. Z reguły są to obiekty przemysłowe i urządzenia interesujące Rosję z punktu widzenia jej planów militarnych i imperialnych. Satelici budują te obiekty w interesie rosyjskim, a kredyty spłacają w ciągu 5 lat towarami własnej produkcji.

Jaki „dyktat handlowy” na rok 1951 przywołał swego czasu z Moskwy reżymowy minister handlu zagranicznego p. Gede? Nie uzyskał tam niczego ponad to, co Rosja obiecała przed rokiem. Zadnych nowych kredytów, tylko dalsze zwiększenie w r. b. obrotów handlowych polsko-sowieckich o 25 procent. Przypomnijmy, że plan 6-letni przewidywał wzrost obrotów Polski z Rosją Sowiecką od 1949 r. do 1955 r. o 138%, a więc przeciętnie co roku trzeba powiększać te obroty o około 25 procent. To właśnie osiągnięto w Moskwie w tegorocznym „dyktacie”, pięjąc znowu hymny pochwalne dla „wielkiego i mądrego Stalina” oraz rozpylając się w podziękach za rzekomo doznana nową pomoc.

„Wielki i mądry Stalin” zgodził się oczywiście łatwo na te podwyżkę obrotów handlowych polsko-rosyjskich, dla wyrównania odbijającego się ostatecznie stałego spadku tych obrotów z Zachodem. Zgodził się łatwo, gdyż wie, że tego rodzaju zamiana i ewolucja leży właśnie nie w interesie Polki, ale przede wszystkim Rosji Sowieckiej.

MIGAWKI ZJAZDU A. K. W AMBERG

W niedzielę dnia 1-go lipca odbył się w Amberg, w strefie amerykańskiej Niemiec, Walny Zjazd Okręgu Koła A. K.

Obrazy Zjazdu poprzedziło wysłuchanie Mszy Św. w miejscowym kościele.

Bardzo rzadko na ogół zdarza się, by sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu jakiegokolwiek organizacji wywołało wśród zebranych momenty głębokiego wzruszenia. Tak było jednak w Amberg. Ze sprawozdania tymczasowego Zarządu Okręgu wynikało mianowicie, że troje A-kowców gruźlików z sanatorium w Amberg, przy pomocy kilku równie chorych kolegów, nawiązało kontakt z „fiaryrmi placówkami A. K. w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii i zorganizowało szeroka akcję pomocy, która obejmuje wiele dziesiątek inwalidów A. K., jak również innych inwalidów P. S. Z. i która w dalszym ciągu się rozwija. Tych kilku gruźlików, nie rozporządzając dostatecznymi funduszami dla przeprowadzenia tej wspaniałej akcji, pokrywało bardzo często koszty administracyjne z własnej, jakże ubogiej, kieszeni, aby nie naruszyć przesyłek pieniężnych i materiałów od A-kowców zza oceanu, przeznaczonych do rozdania.

Wysokość tej ofiarnej, żołnierskiej pomocy wyraża się cyfrą woli tysięcy marek w gotówce i paczkach, przy czym rozdział tej pomocy dokonywany jest przy utrzymaniu zasady równego traktowania wszystkich podopiecznych z wyjątkiem wypadków, w których ze względu na bardzo krytyczny stan zdrowia inwalidy zachodzi konieczność udzielenia większej a przez to skutecznej pomocy.

Zarówno referat programowy pt. „Testament Armii Krajowej”, wygłoszony przez red. B. Wąsiewicza jak i obszerna nad nim dyskusja — zadokumentowały raz jeszcze przywiązanie A-kowców do zasad legalizmu, podkreśliły potrzebę wsparcia akcji zbiórki na Skarb Narodowy oraz wyrażają tęsknotę za przysłą, niekomunistyczną, wolną Polską — współpatriotyczną i odwieczną kulturą zachodnią. Referat jak i dyskusja dały ponadto wyraz serdecznej trosce A-kowców o cierpiący Kraj, a warcholstwu niektórych emigracyjnych polityków przeciwstawiły tradycyjną zasadę Armii Krajowej, według której — dobro Polski stoi ponad sprawą takiego czy innego obozu politycznego.

W tym samym duchu utrzymane były uchwały Zjazdu. Obradom Zjazdu przewodniczył p. Gierczyński, reprezentujący A-kowców ze strefy brytyjskiej Niemiec.

gramu wykładów polskich, stanowiących integralną część obowiązujących studiów. Rozciągnęła ona również opiekę nad zorganizowanymi przez prof. Domaradzkiego ośrodkami studiów polonistycznych i słowiańskich na uniwersytetach kanadyjskich, obsadzonych przez polskich profesorów, umożliwiła przyjazd do Ameryki przeszło dwudziestu polskim profesorom i pomaga około dwustu polskim studentom w ukończeniu studiów.

W skład Zarządu Fundacji wchodzi, poza prez. Witkowskim, ks. dr Fr. Szubiński jako wiceprezes i skarbnik, ks. plk F. Burant i prof. T. F. Domaradzki (wiceprezesi), pp. Janina Węgrzynek, Jan Pargiello, prof. Z. J. Słuszkowski, W. J. Wagner, Prof. S. Akielaszek i adw. Karol Czalczyński, wszyscy zasłużeni dla Sprawy Polskiej działacze.

Mimo zmniejszania się liczby A-kowców ze względu na wyjazdy emigracyjne, Zjazd postanowił utrzymać nadal wiec organizacyjną A-kowców w Niemczech i w miejscowym Okręgu Koła A. K. powołał do życia Samodzielny Oddział Koła A. K. na amerykańską i francuską strefę Niemiec i część Austrii.

Zjazd wyraził gorące podziękowanie członkom ustępującego zarządu a mianowicie mgr. Januszowi Jarowi, p. Janinie Lubczyńskiej oraz p. Boliwie, którzy mimo złego stanu zdrowia dźwigali ofiarnie cały ciężar świetnej akcji pomocy inwalidom.

Do nowego Zarządu Oddziału weszli: Mgr Janusz Jar, dotychczasowy prezes tymczasowego Zarządu Okręgu — prezes, p. Janina Lubczyńska — sekretarz, p. Szwabe — skarbnik, red. B. Wąsiewicz — członek zarządu, p. Boliwie — członek zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: kpt. Gawuc, plk Nawrocki, p. Bor Grazewicz, p. Zukowski, p. Semrau oraz p. Szariak.

W skład Sądu Koleżeńskiego weszli: kpt. Gawuc, p. Munch, p. Bor Grazewicz, p. Zukowski oraz p. Brzozowski.

Delegatem na Zjazd Koła A. K. w Londynie wybrany został red. B. Wąsiewicz. Na wniosek delegata strefy brytyjskiej, delegatem koordynującym pracę Oddziału Koła A. K. w strefie brytyjskiej i Oddziału w amerykańskiej i francuskiej strefie Niemiec oraz Austrii, wybrany został mgr Janusz Jar. Pod adresem Zjazdu wpłynęło dziesiątki depesz i listów z życzeniami, m. in. od gen. Andersa, gen. Bor-Komorowskiego, min. Rusinka, Zarządu Głównego Koła A. K. i wiele innych od grup b. żołnierzy A. K., rozszaniach we wszystkich częściach świata. Szczególnie serdeczne pismo nadesłał były prezes tutejszego Okręgu plk Swoboda Lubczyński.

Zjazd wysłał szereg depesz hołdowniczych pod adresem Prezydenta i Władz Rzeczypospolitej oraz wiele pism, dziękujących za pamięć o Zjeździe i nadesłane życzenia.

Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że obrady Zjazdu A. K. w Amberg toczyły się w atmosferze absolutnie wolnej od zamaskowanych wpływów partyjnych, które niestety tak wiele zjazdów i zebrań zamieniają na arenę rozgrywek politycznych, wprowadzając do zarządów organizacyj ludzi, którzy mają na oku jedynie cele partyjne, paraliżują wszelką rzetelną pracę i spychają te organizacje do roli agend partyjnych.

Ze względu na to, Zjazd w Amberg

jest wydarzeniem o doniosłym znaczeniu moralnym. Oby takich zjazdów było więcej! *Obscruator.*

Zjazd Polaków w Szkocji

Zarząd Okręgu S. P. K. „Szkocja” organizuje w niedzielę dnia 12 sierpnia w Edynburgu Zjazd Polaków, poświęcony z obchodem Święta Żołnierza. Bogaty program Zjazdu przewiduje m. in. uroczystą Mszę Św. w Kościele Polskim, akademię w Laurston Hall, imprezy rozrywkowe i widowisko pt. „Z biegiem Wisły”.

W ramach tych uroczystości w sobotę, dnia 11 sierpnia odbędą się zawody sportowe na boisku Firs Park w Walkirk. W. S. Kł.

